



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 20 PAŹDZIERNIKA 1951 R. Nr. 42 (485)

W 485 NUMERZE :

Niemcy a granica na Odrze i Nysie (2) — B. Wasiewicz
 Któredy droga? — P. Dunin
 Dwa Sejmy Polonijne w St. Zjedn. — St. Gierat
 List z Brazylji — J. de Pinheiros
 Człowiek — Ferdynand Goetel
 Aby nie było złudzeń... — T. Sypniewski
 Japonia znów wkracza w szranki — K. Głabisz
 Marek Korda (3) — J. Jasińczyk

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	... 1/3 sh.
w Austrii	... 1.50 Sch.
w Belgii	... 7 fr. b.
w Francji	... 40 fr. fr.
w Holandii	... 60 cent.
w Niemczech	... 60 Pf.
w Portugalii	... 3 esc.
w Szwecji	... 90 öre
w Włoszech	... 60 lir.
w Brazylii	... 3.5 Cr.
w Australii	... 1sh. 9d.
w Argentynie	... 2.50 peso
w Kanadzie	... 20 cent.
w Stanach Zjedn.	... 20 cent.
w Szwajcarii	... 60 rp.

Proces Gen. Andersa przeciw „Daily Worker”

W Londynie odbywał się w dniach od 12 do 15 bm. proces wytoczony przez gen. Andersa komunistycznemu dziennikowi „Daily Worker” w związku z oszczerczym artykułem tego pisma, zamieszczonym 1 grudnia 1949. Jedynymyśny werdykt ławy przysięgłych skazał redaktora, wydawnictwa „Daily Worker” i drukarnię, w której drukuje się to pismo na zapłacenie gen. Andersowi 5,000 funtów szterlingów, tytułem odszkodowania za zniesławienie, a sędzia King's Bench Division, Lynskey, zasądził ponadto oskarżonych na zapłacenie kosztów procesu.

Wyrok sądu londyńskiego jest zadośćuczynieniem dla generała Andersa, ale i dla całego społeczeństwa polskiego. Stanowi on równocześnie przegwożdżenie przez opinię brytyjską komunistycznych kłamstw i metod walki z Polskim Obozem Niepodległościowym.

Dla dokładniejszego zrozumienia przebiegu procesu należy przypomnieć jego genezę.

Pod koniec roku 1949 prawdopodobnie w związku z przystąpieniem przez Rosjan do Polski K. Rokossowskiego, prasa komunistyczna w różnych krajach wzmogła trwającą już od wielu lat kampanię oszczerstw przeciwko Generalnemu Inspektorowi Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysławowi Andersowi. Jednym z chwytów propagandy komunistycznej w tym okresie było rozpowszechnienie kłamliwych plotek o rzekomej podróży gen. Andersa do Niemiec i jego konferencjach z b. hitlerowskimi generałami. Brednie i kłamstwa zrodzone w moskiewskiej centrali opublikował właśnie londyński „Daily Worker”. W artykule ogłoszonym 1 grudnia 1949 i podpisanym „Tass” (sowiecka agencja telegraficzna), „Daily Worker” pisał m. in.

„Faworycy Hitlera, generałowie, mają być rekrutowani do Armii organizowanej przez Amerykanów, a składającej się głównie z dawnych nazistów, jak donosi niemieckie sprawozdanie dziennikarskie. Artykuł pisma wychodzącego w strefie sowieckiej Niemiec „Neues Deutschland” ujawnia, że podczas podróży do Niemiec ministra wojny USA. Johnsona także przeprowadził rozmowy z generałami Hitlera, Halderem i Guderianem, jak również z reakcyjnym polskim generałem Andersem w sprawie zorganizowania wojsk najemnych. Dla zamaskowania celu armia najemników będzie oficjalnie nazywana „zachodnio-niemieckimi wojskami bezpieczeństwa” pod dowództwem gen. Andersa, którego rozkazom poddani będą generałowie Halder i Guderian, b. żołnierze SS. Oficerowie sztabu armii Renu w strefie brytyjskiej mają przeprowadzić rekrutację „narazie” 40,000 Niemców do wojsk zaciężnych. Organizacja w amerykańskiej strefie składająca się ma głównie z dawnych żołnierzy SS oraz armii nazistowskiej. Nowa formacja SS. będzie w pierwszym rzędzie szkolona do walk ulicznych ponieważ, wobec zaostrożenia się kryzysu gospodarczego, przewiduje się niepokój wśród robotników”.

Oczywiście w całej tej wiadomości nie było ani śdźbła prawdy. Gen Anders nie wyjeżdżał do Niemiec, nie widział się z ministrem Johnsonem, i nie zna w ogóle ex-hitlerowskich generałów Guderiana i Haldera. Dziennik komunistyczny nastraszył się skutków zamieszczenia tej oszczerczej notki i w dniu 2 lutego 1950 zamieścił następujące odwołanie:

„Dowiadujemy się od Gen. Andersa, że nigdy tego rodzaju rozmowy między nim a p. Johnsonem — czy to w wersji przez nas podanej, czy w jakiegokolwiek innej — nie miały miejsca i że on nigdy nie miał łączności z jakimkolwiek rokownikami z hitlerowskimi generałami. Dlatego wyra-

żamy ubolewania z powodu powiązania nazwiska gen. Andersa z b. hitlerowskimi generałami we wspomnianym artykule oraz z powodu użycia epitetu „reakcjonista” w związku z jego nazwiskiem — a także z powodu szkody, którą mogliśmy wyrządzić reputacji gen. Andersa. Miło nam przede wszystkim wycofać bez zastrzeżeń wszystkie twierdzenia zawarte w artykule odnoszącym się do Gen. Andersa i przepraszamy go za uczynione tam zarzuty”.

Gen. Anders nie uznał przeproszenia za ostateczny sposób załatwienia sprawy i odwołał się do sądu. Jak powiedział bowiem w czasie rozprawy „nie mógł przejść do porządku nad oszczerstwami, które usiłowały z niego uczynić zdrajcę sprawy, której wiernie służył całe życie”.

Przebieg rozprawy dowiódł, że komunistyci obrali swoistą taktykę. Nie tylko nie podtrzymywali żadnych zarzutów ale ich obrońca adwokat Reaburn wyrażał się o gen. Andersie w słowach pełnych kurtuazji. Mówił o nim jako o znakomitym żołnierzu, postaci historycznej itd, tłumacząc, że osobistości tak wybitnej artykuł „Daily Workera” nie mógł w ogóle zaszkodzić.

Rzecznik oskarżenia, adwoka Shelley, który przemawiał dwukrotnie podkreślał znaczenie gen. Andersa jako czołowego przywódcy Narodu Polskiego na wygnaniu i wykazywał, że szerzenie o nim oszczerczych wiadomości, jakoby „spiskował z hitlerowskimi generałami” jest dla niego ciężką krzywdą. W walce z Niemcami gen. Anders odniósł wiele ran i zyskał 8 odznaczeń bojowych. Naród polski ma wszelkie podstawy do nienawiści wobec hitlerizmu i dlatego omawianie gen. Andersa o współdziałanie z hitlerowskimi generałami było próbą podkopania jego moralnego autorytetu.

Gen. Anders zeznawał dwukrotnie, łącznie przez kilka godzin, odpowiadając na pytania adwokatów „Daily Workera”. Stwierdził on m. in., że zawsze walczył o wolność, i sprawiedliwość dla swego narodu i niepodległość Polski. Nie należał nigdy do żadnej partii politycznej. W chwili obecnej nie piastuje żadnego stanowiska oficjalnego w W. Brytanii, ale uważa się za dowódcę wszystkich dawnych żołnierzy polskich. Z tego stanu rzeczy wynikają dla niego obowiązki moralne. Gen. Anders stwierdził, że uważa Rosję za wroga Polski, a panujący z jej łaską w Polsce reżym — za obecny narządzie. Na czele tego reżymu stoją obywatela sowieccy i komuniści.

Punktem szczytowym przewodu sądowego było resumé końcowe sędziego Lynskey'go, który przedstawił ławie przysięgłych całą istotę sprawy. Wzywając przysięgłych do bezstronnego rozważenia w głębi wch sumień problemu winy i kary, sędzia Lynskey scharakteryzował przede wszystkim postać generała Andersa. Nazwał go istotnym, choć nie pochodzącym z wyborów, przywódcą Polaków („unlected leader”). Jest rzeczą bezsporną, niekwestionowaną przez przedstawicieli obrony — mówił sędzia Lynskey — że General Anders zajmuje wybitne stanowisko i jest jednym z potencjonalnych przywódców narodu polskiego w jego dążeniach do wyzwolenia.

Narada sędziów przysięgłych trwała godzinę po czym ogłoszony został werdykt. Wedle sądowej procedury angielskiej ława przysięgłych orzekła zarówno o winie jak i o wysokości odszkodowania, przy czym werdykt musi zapadać jednomyślnie.

Prasa brytyjska informowała opinię o przebiegu procesu, a radio BBC, i „Voice of America” jeszcze tego samego wieczoru podały wiadomość o wyroku.

KRYZYS NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

(Wydarzenia i uwagi)

Ostatni tydzień przyniósł poważny sukces nowej sowieckiej polityki, polityki, która odroczyła i zamaskowała swoje zasadnicze i nieodwołalne dążenie do skomunizowania całego świata. Napotkawszy na zbrojny opór Zachodu w Korei, Kreml postawił sobie na razie za zadanie nie dopuszczając do zwiększenia liczności zachodniego obozu, a jeżeli możliwe, do oderwania od niego niektórych państw i narodów wyłącznie przy pomocy szerzenia hasła pokojowych oraz popierania dążeń do neutralności w konflikcie między Zachodem a Rosją. Jak już notowaliśmy poprzednio, ta nowa sowiecka polityka zarysowała się naprzód na tle persko-brytyjskiego zatargu, a potem przy zafiarowaniu Niemcom możliwości zjednoczenia narodowego, pod warunkiem zrzeczenia się powiązań politycznych i wojskowych z zachodnim światem. W omawianym tygodniu Rosja skierowała notę do Włoch, w której wyraziła zgodę na rewizję traktatu pokojowego z Włochami i zniesienia ustanowionych tym traktatem ograniczeń zbrojeniowych pod warunkiem wystąpienia Włoch z Paktu Atlantycznego. W podobnym duchu Rosja zwróciła się do Norwegii z notą pełną

RYZYKOWNY KROK EGIPTU

Przy całej swej uczuciowej sympatii do wszystkich niepodległościowych dążeń i solidarności z narodami, które pragną uwolnić się od zależności od obcych, trudno nam jednak ustosunkować się przychylnie do omawianego posunięcia Egiptu, ponieważ w dążeniu do uwolnienia się nawet od pozoru zależności chce on pozywać także węzły wszelkiej współzależności, które w dzisiejszym czasie są nieuniknione. Postępując tą drogą Egipt godzi w interesy krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które znajdują się w prawdziwej, totalnej niewoli. Godzi on w te interesy, ponieważ utrudnia organizowanie siły, mogącej zmusić Rosję do wycofania się z obszarów, przez nią opanowanych. Krok egipski zgodny jest przez to z interesami sowieckimi.

Organ prasowy egipskiej partii rządzącej, dziennik „Al Misri” pisze, że propozycja czterech mocarstw zmierza do umocnienia imperializmu, oddając egipskie terytorium pod panowanie Zachodu. Przy tego rodzaju poglądach wszelka współpraca wojskowa między państwami stałaby się niemożliwa. Stawiając sprawy w ten sposób egipcjacy nacjonalisci przyjmują sowieckie rozumowanie i sowiecką wykładnię pojęcia suwerenności państwowej. Praktyka wykazała, że wolność

pogróżek, zarzucając jej przynależność do Paktu Atlantycznego. To są wszystkie sprawy rozpoczęte. Sukcesem sowieckim, który mamy na myśli jest odmowa przystąpienia Egiptu do organizowanego przez Zachód systemu obrony Środkowego Wschodu.

Poinformowane środowiska polityczne nie zostały zaskoczone takim obrotem sprawy. Trafnie przewidywały rozwój sytuacji również te środowiska francuskie, które ze względu na swój własny „neutralizm” dobrze rozumiały dążenia Egiptu. Dziś, na podstawie decyzji egipskiego rządu, odrzucającej współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Turcją w organizowaniu obrony Kanału Suezkiego, można wnioskować, że Egipt w ogóle nie chce żadnych politycznych i wojskowych powiązań z Zachodem, jako całością, a nie tylko z W. Brytanią. Tak przynajmniej wygląda ta sprawa dzisiaj i należy się obawiać, że tylko przymus może skłonić rząd egipski do zmiany tego stanowiska.

narodów i jednostek nie jest celem komunizmu, więc żadna sowiecka teoria nie może sprzyjać sprawie wolności, a przyjmowanie tych teorii musi w końcu prowadzić do upadku wolności. Celem sowieckiej wykładni pojęcia suwerenności państwowej jest wyłącznie uniemożliwienie Zachodowi wykonania jego planów strategicznych. Sama Rosja — jak wiadomo — utrzymuje swe wojska na terenie krajów Europy Środkowo - Wschodniej. Natomiast twierdzi ona, że istnienie amerykańskich baz lotniczych w W. Brytanii narusza suwerenność tego państwa. Tak dumny i niezależny kraj, jak Hiszpania, godzi się na zakładanie amerykańskich baz na swoim terenie i nie widzi w tym groźby dla swej suwerenności. Egipt jednak nie chce wspólnej z innymi państwami obrony Kanału Suezkiego, którego obronić sam nie potrafi. Nie chce — bo jednocześnie ma zamiar zająć postawę neutralną w sporze między Zachodem a Rosją. Ta jego neutralność, zważywszy na olbrzymie znaczenie strategiczne Kanału Suezkiego, byłaby szkodliwa dla Zachodu i korzystna dla Rosji.

Sam fakt, że Egipt mógł powziąć tego rodzaju uchwałę w warunkach gdy rządziła brytyjskie stacjonując nad Kanałem Suezkim, świadczy, że obec-

ność tych wojsk zachodnich, nie kępuje wolności Egipcjan w rządzeniu swym krajem. Żeby to zrozumieć, wystarczy wyobrazić sobie uchwałę reżymowego rządu w Warszawie, że żąda on usunięcia sowieckich wojsk z Dolnego Śląska. Przyjmowanie przez egipską klasę rządzącą, klasę bogaczy, wyszukujących masy ludowej, sowieckiej teorii jest typowym przykładem t. zw. ślepoty władców. Zastanawiając się nad drogami, jakimi komunistyczna teoria przedostała się do środowiska egipskiego bogaczy, trudno jest nie przypomnieć, że Egipt przed wojną nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z Rosją i że nawiązanie tych stosunków zostało mu po wojnie narzucone właśnie przez Wielką Brytanię. Tak więc sama Wielka Brytania wprowadziła do Egiptu sztab nieetykalnych agitatorów komunistycznych. To jest inny przykład ślepoty.

OCHRONA ŚRODKOWEGO WSCHODU ZAGROZONA

Decyzja Egiptu wytworzyła bardzo poważną sytuację. Staje ona w poprzek drogi w organizowaniu obrony Środkowego Wschodu. Szeffowie Sztabów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji znajdują się obecnie w Turcji, po uprzednim zwołeniu wizyty w Grecji. Szef Sztabu Armii Lądowej Stanów Zjednoczonych, gen. Collins, przebywa obecnie w Jugosławii, gdzie prawdopodobnie omawia zagadnienie jugosłowiańsko - greckiej współpracy wojskowej. Odmowa Egiptu uczestniczenia w obronie Środkowego Wschodu i faktyczne żądanie, by Zachód rzekł się obrony Kanału Suezkiego, stawiają Zachód w sytuacji, której rozwiązanie w drodze kompromisu jest nieprawdopodobnie trudne. Egipt zapewne liczy, że Wielka Brytania nie odważy się zaryzykować starcia zbrojnego, bo będzie obawiała się niezadowolona we wszystkich krajach muzułmańskich i że nie otrzyma poparcia Stanów Zjednoczonych. Skutki jednak cofnięcia się byłoby dla Wielkiej Brytanii kłeska. Czynniki wojskowe w Stanach Zjednoczonych są za utrzymaniem Suez w zachodnich rękach. Poza tym, by usunąć brytyjskich z Suez, Egipt musiałby zaatakować brytyjskie wojska, czyli przyjąć odpowiedzialność za wszczęcie konfliktu zbrojnego. Gdy chodzi o świat muzułmański, to Turcja jest po stronie Zachodu. Francja zajęta stanowisko solidarne z Wielką Brytanią. Izrael jest w tej sprawie pro-brytyjski. Australia, Nowa Zelandia i Południowa Afryka są z wywołania zainteresowane w obronie Suez. Nawet Indie uznały krok Egiptu za niefortunny. Słowem, Egipt nie jest w położeniu, dającym się porównać z Persją. Można mieć wątpliwości, czy osiągnie on jakieś korzyści, doprowadziwszy do starcia zbrojnego o Suez, natomiast nie ma żadnej wątpliwości, że byłoby to olbrzymi zysk dla Kremla. Jedynym możliwym kompromisem wydaje się oddanie Egiptowi Sudanu w zamian za przystąpienie do wojskowego paktu Środkowego Wschodu. Ale Sudan też odgrywa nie małą rolę w brytyjskich planach strategicznych, chociażby na przykład jako baza dla lotnictwa o dalekim zasięgu, szczególnie cenna, gdyby Środkowy Wschód wpadł w ręce sowieckie, lub został zneutralizowany.

TURCJA WRACA DO CZYNNEJ POLITYKI

Na tle omawianego rozwoju wydarzeń najbardziej znanym zjawiskiem jest powrót Turcji do czynnej polityki światowej. Od czasu upadku tureckiego imperium i przewrotu dokonanego przez Kemala, Turcja aczkolwiek miała układy sojusznicze z W. Brytanią i Francją, unikała czyn-

Zamordowanie premiera Pakistanu

Dnia 16 października w godzinach wieczornych zamordowano pierwszego premiera Pakistanu Liaquat Ali Chana w czasie jego przemówienia na uroczystości w Rawalpindi w Zachodnim Pendzabie.

Jest to czwarte w tym roku większe morderstwo polityczne na terenie państw i krajów azjatyckich. Jeśli nie liczyć śmierci Henryka Gurneya'a, Wysokiego Komisarza brytyjskiego przy Federacji Malajskiej, z ręki fanatyków pała trzech wybitnych mężów stanu świata muzułmańskiego. Pierwszym był premier perski gen. Razmara, drugim król Jordani Abdullah, trzecim premier najmłodszego, a zarazem największego pod względem ilości mieszkańców państwa muzułmańskiego — Pakistanu.

Wszystkie te morderstwa świadczą o fermencie i stałym niepokoju w krajach zamieszkałych przez ludność muzułmańską, których prymitywny nacjonalizm zwalcza wszystkich przywódców narodowych reprezentujących umiar i każdy przejaw solidarności ze światem zachodnim, nie bacząc zupeł-

nie na niebezpieczeństwo komunizmu, zagrażającego im w stopniu o wiele silniejszym niż zagrożenie państw chrześcijańskich. Niewątpliwie istnieje związek przyczynowy a przynajmniej psychiczny między wypadkami w Persji czy Egipcie a zamordowaniem Liaquat Ali Chana. Nie od rzeczy też będzie pamiętać, że siedem miesięcy temu on to właśnie zapobiegł w czas zamachowi stanu planowanemu przez ulegające wpływowi komunistycznym grupy wyższych wojskowych pakistańskich.

W atmosferze napięcia stosunków między Pakistanem a Indiami zamordowany premier był czynnikiem rozsądkiem i opamiętania, co niewątpliwie drażniło elementy radykalne i szowinistyczne, służyło jednak sprawie ładu w tej części świata.

W tej chwili na śmierci premiera Pakistanu tak jak i na śmierci poprzednio zamordowanych korzysta tylko Kreml, gdyż osłabia to siły i stwarza niepokój w obozie walki z komunizmem.

POLSKIE NOWOŚCI WYDAWNICZE



Gryf Publications Ltd.
LONDYN

169/171, Battersea Church Road,
S. W. 11, tel. BAttersea 0879.

JUŻ SIĘ UKAZAŁA DAWNO OCZEKIWANA KSIĄZKA

Z. Stypułkowskiego

W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ

W luksusowej oprawie sztywnej
Cena £1.10 lub \$4.00

Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

Pierwszy polski „dreszczowiec”, sensacyjna powieść J. Jasińczyka, autora „Słowa o Bitwie” i „Po Narvikku był Tobruk”

WALTER 7,65

CENA 7/6 LUB \$1.05
(poza W. Brytania)

Stali abonenci „Orla Białego” mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadesłaniu 3d. za portem). Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykołaja wojna.

T. Wittlin

WYSPA ZAKOCHANYCH

z ilustracjami Osieckiego

Cena 7/6 + (6d. portu)

Ponadto polecamy książki które powinny znajdować się w każdym domu polskim

WŁADYSŁAW ANDERS BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.

Cena 1.0.0

Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

ZBRODNIA KATYŃSKA
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową Generała Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.
Cena 15/-

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.

Wysyłka po nadesłaniu należności na adres

„GRYF PUBLICATIONS LTD.”
169/171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

NYLONY

Największy wybór — Fully fashioned

cenę za 2 pary:

NYD 51 Gauge 30 Denier 20/-
NYL 54 Gauge 30 Denier 23/-
NYM 51 G. 15 D. „Szkłane” 25/-

NYS 54 G. 15 D. „Szkłane” 27/-

NYF 60 G. 15 D. „Szkłane” 29/-

NET 54 G. 15 D. „Fishnet” 30/-

Siatkowe

Obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.

Naprzeciw stacji Earls Court.

BOLESŁAW WĄSIEWICZ

NIEMCY A GRANICA NA ODRZE I NYSIE

PIĘTA ACHILLESOWA REWIZJONISTÓW

Od czasu do czasu, także przedstawiciele Rządu Zachodniemieckiego w Bonn mówią o stratach terytorialnych, poniesionych przez Niemcy na wschodzie, zapowiadając, że naród niemiecki o tych ziemiach nie zapomni i że będzie się domagał ich zwrotu. Trudno ocenić w jakim stopniu wypowiedzi te podyktowane są potrzebami liczenia się z głosem działaczy uchodźczych a w jakim stopniu odzwierciedlają opinię ludności Niemiec Zachodnich i wyrażają wiarę w realizację tych postulatów. Jest natomiast absolutnie pewne, że wypowiedzi te są wyrazem chęci przywrócenia Niemcom dawnej potęgi i wpływów. Nie będzie też dla nikogo niespodzianką jeżeli rządy niemieckie, obecne czy przyszłe, jeszcze przez czas dłuższy będą zgłaszały pretensje terytorialne w stosunku do Polski.

Znamienne jest natomiast, że rewizjoniści uchodźczy nie zdołali wytworzyć wśród samych uchodźców wiary w możliwość ich powrotu na byłe terytory zachodniemieckie i że główne troski i zabiegi uchodźców, skupiają się na sprawie zaaklimatyzowania się na stałe w Niemczech Zachodnich. Z licznych sprawozdań wynika mianowicie, że poza nielicznymi wyjątkami, dotyczącymi okolicznościowych spotkań uchodźców niemieckich, obrady zjazdów i zebrań t. zw. „Heimatvertriebene” poświęcone są głównie problemowi t. zw. „Lastenausgleich” (Równomiernie rozłożenie ciężarów.) Program „Lastenausgleich” wychodzi z założenia, że wszyscy mieszkańcy Niemiec Zachodnich winni równomiernie ponosić konsekwencje strat, poniesionych przez Niemcy w ubiegłej wojnie i przewiduje odpowiednie obciążenie, zwłaszcza warstw posiadających, aby zmobilizować w ten sposób środki na odszkodowania dla uchodźców za majątki i możliwości zarobkowania utracone na wschodzie. Po-

stulatem ze strony uchodźców nie jest przy tym — jak to wyraźnie stwierdzają liczne rezolucje — wyplacanie uchodźcom przez pewien czas takich, czy innych zapomóg, lecz indywidualne odszkodowania, odpowiadające wartości poniesionych strat lub pokrywające co najmniej wysoki procent tych strat.

Widać z tego, że t. zw. „Heimatvertriebene” nie są nastawieni na przejściowy okres wegetacji w Niemczech Zachodnich, w oparciu o różnego rodzaju zapomogi z funduszy publicznych.

Nawet czytelnicy szowinizującego pisma „Die Stimme” dają wyraz takiemu właśnie pogładowi w swych listach do redakcji. Niejaki p. Adolf Hosper pisze np. w „Die Stimme” z 1 kwietnia m. in. co następuje: „Byłoby lepiej gdyby położono nacisk nie na emigrację do Stanów Zjednoczonych, lecz na oddanie nam naszej własności, a jeżeli nie jest to możliwe — przynajmniej na odpowiadające posiadaczemu kiedyś majątkowi odszkodowanie”.

Nie ulega kwestii, że właśnie perspektywa „Lastenausgleich”, a więc uzyskanie funduszy na ugruntowanie i rozszerzenie już istniejących — a przede wszystkim na stworzenie nowych możliwości egzystencji — jest magnesem, zapewniającym zebraniom i zjazdom uchodźców odpowiednią frekwencję, i aczkolwiek na początku lub przy końcu obrad tych zjazdów, zebrani tradycyjnie uchwalają podane im przez mówców rezolucje, zapowiadające powrót uchodźców na wschód — nie może być żadnej wątpliwości że właśnie obrady, poświęcone są problemowi aklimatyzacji uchodźców w Niemczech Zachodnich. Postulaty uchodźców w sprawie omówionych wyżej odszkodowań, mają jak się zdaje, wszelkie szanse spełnienia w niedalekiej przyszłości. Cen-

tralne organizacje uchodźcze wywierają w tym kierunku na rząd Niemiec Zachodnich coraz większy nacisk, szcując rząd w Bonn posiadaniem własnego ośrodka politycznego w postaci „BHE” (Partia uchodźców) i — co się z tym łączy — zapowiedzią zdecydowanej walki przeciw obozowi rządowemu w następnych wyborach jeżeli ustawa o odszkodowaniach nie zostanie uchwalona.

Perspektywa poważnego opodatkowania na rzecz uchodźców nie jest oczywiście ludności Niemiec Zachodnich specjalnie miła i wywołuje nastroje niezadowolone i niechęci w stosunku do uchodźców. Ambicje zaś i zamierzenia „BHE” są bardzo niemiłe widziane przez większość partii politycznych Niemiec Zachodnich. Najświeższym przykładem tej niechęci było oświadczenie „FDP” (Wolna Partia Demokratyczna), opublikowane w początkach sierpnia b. r. w któ-

PRYZYWCZAJENIE OPINII DO NOWEJ GRANICY

Prasa zachodni-niemiecka — wyjąwszy oczywiście pisma uchodźców niemieckich — nie angażuje się na ogół w wysuwanie rozważań w odniesieniu do polskiej Ziemi Odzyskanych, zamierzając jedynie notatką o charakterze sprawozdawczym o życiu uchodźców niemieckich, odbytych zjazdach i zebraniach lub o postępach akcji włączania uchodźców w ramy gospodarki Niemiec Zachodnich.

Rewizjoniści uchodźczy nie są oczywiście z takiego stanu zadowoleni. Pewien dziennikarz-uchodźca skarży się np. w „Die Stimme” z dnia 4 marca b. r., że jedno z czasopism zachodni-niemieckich odmówiło zamieszczenia jego artykułów, motywując odmowę w nast. sposób: „Nie uważamy za wartość zachodu wznowić stale sprawy utraconych ziem wschodnich. Ton i sposób ujęcia Pańskich prac różniłby się tylko niezdrowy nacjonalizm”.

Ostatnio spotkał zaś rewizjoniści uchodźczych nowy zawód. Oto

rym partia ta podaje do wiadomości że nie pójdzie do przyszłych wyborów we wspólnym bloku z „BHE”.

Mimo te przejawy niechęci, oczekiwać należy, że sprawa odszkodowań dla uchodźców niemieckich zostanie wkrótce zdecydowana w sensie dla nich pożytecznym. Rząd w Bonn będzie się oczywiście zapewne starał ścisnąć część funduszy potrzebnych na odszkodowania, z zagranicy, aby odciążyć w ten sposób kieszeń podatnika zachodni-niemieckiego. Realizacja t. zw. „Lastenausgleich” będzie oznaczała ogólną poprawę warunków egzystencji i skróci znakomicie czas, potrzebny na aklimatyzację tych Niemców, których warunki egzystencji są jeszcze niezadowolające. Roszczenia rewizjoniistów uchodźczych w odniesieniu do polskiej Ziemi Odzyskanych będą wtedy miały dźwięk bardziej polityczny niż kiedykolwiek.

„ADAC” (Ogólno niemiecki Klub Automobilowy) z siedzibą w Monachium, wydał niedawno mapę automobilową Niemiec, która kończy się w kierunku wschodnim na granicy: Odra — Nysa.

„Süddeutsche Zeitung” z dnia 9/10 czerwca b. r. poddała natomiast krytyce, właściwy propagandystom uchodźczym sposób wypowiadania się o sytuacji na Ziemiach Odzyskanych. W artykule p. t. „Poza Odrą i Nysę czas nie stoi w miejscu”, napisanym przez p. Immanuela Birnbauma, czytamy mianowicie m. in.:

„Okolo miliona dwujęzycznych Górnoślązaków, Mazurów, Kaszubów i wschodnio-pomorskich Słowiaków, którzy uznali się za Polaków, mogło w kraju pozostać.”

W roku 1949 żyło na tych terenach przeszło pięć i pół miliona mieszkańców. Ludność terenów nadodrzańskich potrzebuje większego rynku pracy, ponieważ większość tej ludności stanowią ludzie młodzi i ze względu na to cyfra urodzin jest nadzwyczajnie wysoka; przyrost naturalny jest tam prawie dwa razy tak wysoki jak przeciętny przyrost całego kraju, mimo że ten przeciętny przyrost Polski, wynoszący dwa procent w stosunku rocznym jest jednym z najwyższych w Europie.

Są miasta, które wyglądają prawie dokładnie tak samo jak kiedyś, mimo że nie ma tam dziś ani jednego niemieckiego mieszkańca, np. żywotne centrum tekstylne „Zielona Góra”, w której dawniejsze „Deutsche Wollwarenmanufaktur” pracuje po prostu dalej jako „Polska Welna”, winnice rodzą takie same winogrona jak zawsze, a tłoczony z nich moszcz nie smakuje inaczej niż kiedyś.

W wielu miejscowościach nie mogą sobie mimo najlepszych chęci dzisiejsi mieszkańcy przypomnieć jak nazywały się te miejscowości po niemiecku.

W czasie podróży przez Dolny Śląsk i wschodnią część byłej Brandenburgii w roku 1946 można było często usłyszeć obawy, czy nowy kraj zostanie przy Połce. W kilka lat później nie było już o tym mowy.

Zadane z wielkich miast górnośląskich nie ma mniej mieszkańców aniżeli przed wojną; żadna ze starych fabryk nie jest nawet częściowo bezczynna. Przybyły natomiast niektóre nowe.

Wrocław ma 60 procent przedwojennego stanu mieszkańców.

Nikt w Niemczech nie powinien się ludzi, że Polska nie jest w stanie zasiedlić i zagospodarować terenów przydzielonych jej tymczasowo przez aliantów.

Wschodniemu sąsiadowi Niemiec, który stracił przy końcu wojny 184,000 kilometrów kw. na rzecz Sowietów a teraz chce się utrzymać na 104,000 km. kw. byłych ziem niemieckich — nie brakuje ludzi, mimo że obecnie gęstość zaludnienia jest jeszcze o okrago 90 mieszkańców na km. kw. mniejsza aniżeli w Niemczech. W znacznie większym stopniu brakuje Połce kapitału dla podniesienia produkcji.

Aczkolwiek nie można bynajmniej twierdzić, by publikacje, podobne temu co piszę o Ziemiach Odzyskanych p. Birnbaum, były w pismach zachodni-niemieckich liczne; niemniej jednak artykuł p. Birnbauma nie jest jedynym ani zupełnie odosobnionym przykładem obiektywnej oceny sytuacji na Ziemiach Odzyskanych. Głosy te odślaniają przed społeczeństwem niemieckim prawdę o zdeterminowanej woli wszystkich Polaków do utrzymania tych ziem.

Kiedyś, gdy poznanie i zrozumienie tych prawd stanie się w Niemczech powszechniejsze, stanie się może podstawą ułożenia poprawnych stosunków między przyszłą, niekomunistyczną Polską a przyszłymi Niemcami.

SPRAWA „LE MONDE”

Paryż we wrześniu.
(at) Wiadomość o dymisji dyrektora jednego z najważniejszych pism francuskich, „Le Monde” — spadkobiercy przedwojennego „Le Temps” — p. Beuve-Méry rozszła się w Paryżu w połowie sierpnia i zrobiła dużo większe wrażenie, niż dymisja jakiegos ministra. Zmiany ministrów liczą się bowiem we Francji na tuziny, a dymisja kierownika politycznego wielkiego pisma jest bądź co bądź wydarzeniem niecodziennym.

W wykonaniu uchwały walnego zebrania akcjonariuszy pisma z dnia 2 i 7 sierpnia b. r. dyrektor Beuve-Méry miał ustąpić dnia 17 września. Do dyrekcji pisma mieli wejść dwaj chrześcijańscy demokraci, Johannes Dupraz jako dyrektor polityczny i dotychczasowy dyrektor „L'Aube” Catrice jako dyrektor administracyjny. Poza nimi mieli należeć do komitetu politycznego pp. Funck-Brentano (gaullista) i Courtin (politycznie zbliżony do Paul Reynaud).

Przesilenie to znacznie wykracza poza zwyczajną zmianę osób albo nawet jakieś czyste wewnętrzne rozgrywki polityczne. Jest ono wyrazem walki o politykę zagraniczną Francji w wielkim zmaganiu się Zachodu ze Wschodem, a ściślej się wyraziwszy, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z Rosją. „Le Monde” od długiego już czasu zajmował w tej sprawie stanowisko, które w dużym odmiennie politycznych kół francuskich budziło niepokój, nie mówiąc już o tym, że zagranicą, a zwłaszcza w Ameryce, wywoływało daleko idące wątpliwości, czy w tym wielkim zmaganiu się, od którego zależy cała przyszłość cywilizacji zachodniej, w ogóle Zachód będzie mógł na Francję liczyć. I to tym bardziej, ponieważ — być może niesłusznie — poza stanowiskiem „Le Monde” dopatrywano się, jak to było kiedyś z „Le Temps”, wpływów Quai d'Orsay.

Od dłuższego bowiem już czasu stał się „Le Monde” wyrazem tej polityki, którą określić można mianem „neutralizmu”. Jednym z jej przywódców we Francji był właśnie p. Beuve-Méry, podpisujący swoje artykuły pseudonimem „Syrius”. Zgrupował on około „Le Monde” całą drużynę publicystów, którzy na łamach tego pisma rozwijali zdumiewające niezręcznie teorie. Należał do nich między innymi profesor z Bordeaux, Maurice Duverger, na którego dziwne artykuły zwracaliśmy już uwagę w „Orle Białym” przeszło dwa lata temu, a także prof. Etienne Gilson, który niedawno wemigrował do Kanady i tam, wykładając na uniwersytecie w Toronto, nadal, jak slychać, głosi swoje zapatrywania.

Nie będziemy tutaj szeroko i szczegółowo kreslili też rozwijanych na łamach „Le Monde” przez tych publicz-

stów. Uważają oni, że Francja może i powinna pozostać neutralna w czasie ew. wojny amerykańsko-sowieckiej i że wobec tego dzisiaj już należy prowadzić odpowiednią politykę, polegającą na niedrażnieniu Rosji, na odcięciu się od polityki amerykańskiej i nawet na wycofaniu się z paktu atlantyckiego. W możliwość obronienia się Francji przed atakiem rosyjskim publicyści ci nie wierzą. Maurice Duverger rozwijał za to swego czasu zadziwiająco twierdzenie, że byłoby rzeczą wskazaną i możliwą, ażeby zarówno wojska amerykańskie jak i rosyjskie opuściły Niemcy, a wtedy te ostatnie również neutralne i rozbrojone będą znakomicie przedzielały Zachodnią Europę od Rosji.

Ta teza, jak wiadomo, jest bardzo na rękę Rosji, która wtedy bez trudu sposobem już dawno wypróbowanym — przez pozostawienie konia trojańskiego w postaci zaufanych formacji komunistycznych — zdołałaby Niemcy opłamać. Toteż w niektórych środowiskach francuskich zaczęto się zapytywać, w czym interesie leży właściwie wpańanie takich teorii narodowi francuskiemu. Bo rzecz jasna, że w parze z tym szła w wielu kołach niechęć do zbrojeń i niechęć do Ameryki, której w sposób ostrożny, ale mimo to wyraźny, zarzucano, że chce po prostu opłamać Europę. Nawołując do prowadzenia „samodzielnej” polityki francuskiej, koła te dążyły jednak w gruncie rzeczy do wyłamania Francji z frontu antyrosyjskiego i do ustawienia jej z boku jako widza, jak gdyby takie stanowisko w ogóle było możliwe i jak gdyby nie ułatwiał ono napastnikowi rosyjskiemu pońknięcia całej Europy — razem z „widzami”. W niektórych kołach neutralistycznych uważano zresztą, że ponieważ opór jest niemożliwy, lepiej go w ogóle nie próbować, bo wtedy uniknie się rzeczy najgorszych. Był to po prostu rodzaj polityki „Vichy” w nowym wydaniu, tylko że zamiast Hitlera występował w niej Stalin.

Próby przytłumienia polityki „Le Monde”, przedsięwzięte już w marcu przez niektórych akcjonariuszy, nie dały wyniku. Stąd też ostatecznie doszło do dymisji p. Beuve-Méry. Tymczasem jednak okazało się, że siły, stojące za tą polityką, nie pogodziły się z takim rozwojem wypadków. Już bowiem po ogłoszeniu wiadomości o dymisji p. Beuve-Méry w kołach „neutralistów” zaczęto prowadzić silną kontrakcję. Uderzono przede wszystkim we fakt, że przewidziani nowi dyrektorzy są obaj katolicami, wyciągając z tego wniosek, że „Le Monde” dostanie się pod wpływ „katolickie” i „gaullistowskie” (p. Funck-Brentano) a poza tym starano się znaleźć powiązania nowych dyrek-

torów z ciężkim przemysłem francuskim, usiłując wycisnąć na tej zmianie piętno „wielkiego kapitalizmu”. Od razu też dawano do zrozumienia, że sprawa nie jest jeszcze zakończona!

Jak się okazało, pogłoski te nie były pozbawione podstaw. Bo oto „Le Monde” z dnia 18 września ogłosił na pierwszej stronie oświadczenie, że dnia 13 i 14 września odbyło się nowe zebranie akcjonariuszy, na którym przedłożono urzędowanie p. Beuve-Méry do 17 grudnia 1951 z tym, że na razie jako dyrektor administracyjny wchodzi do pisma od dnia 17 września p. Catrice. Natomiast, jak slychać, przestaje działać rodzaj komitetu nadzorczego, stworzonego w marcu, który zresztą, jak wspomnieliśmy powyżej, nie zdołał skrepić p. Beuve-Méry.

Czy jednak p. Beuve-Méry ostatecznie opuści pismo dnia 17 grudnia, tego właściwie nikt na pewno nie wie. Tyle rzeczy może się zdarzyć do tego dnia, a uzyskanie na czasie umożliwi nieraz dopiero rozpoczęcie szeroko pomyślanej kontrakcji. W obronie dotychczasowego kierunku „Le Monde” i jego dyrektora występują zresztą już dzisiaj nie tylko koła typowo neutralistyczne, ale także koła jawnie antyamerykańskie a nawet takie, które uchodzą za komunistyczne. Koroną wszystkich tych czynów jest artykuł paryskiego korespondenta moskiewskiej „Prawy”, który ogłosił — jak zresztą o tym donoszą rozmaite organy prasowe — w urzędowym czeskim komunistycznym piśmie „Rude Prawo” a także w niemiecko-wschodniej komunistycznej prasie artykuł, w którym między innymi twierdzi z oburzeniem i podstępnie, że sam fakt wykazywania, iż polityka proamerykańska nie leży w interesie Francji, wystarczył, ażeby pismu „zamknąć buzię”. Z tego twierdzenia wyciąga on oczywiście odpowiednie wnioski.

Jak widać, sprawa p. Beuve-Méry świadomie zostaje postawiona w ten sposób, iż dymisja jego ma być dowodem „podania się Francji Ameryce” oraz jednocześnie ciemem, wymierzonym w możliwość pokojowej polityki Francji wobec Rosji. Na tym też dalszy rozwój tej sprawy będzie niezwykle interesujący. Okazuje się bowiem, iż Francja jest zdecydowana otwarcie iść razem z Ameryką przeciwko niebezpieczeństwu wschodniemu, czy też polityczne koła francuskie będą obawiały się przez wyrażone zdezawuowania „neutralizmu” narazić Rosji i w ten sposób będą wolały utrzymać pewien znak zapytania co do kierunku swojej polityki w sprawie przeciwnictwa „Ameryka—Rosja” i co do ostatecznej swojej w danym razie decyzji

PAWEŁ DUNIN

KTÓRĘDY DROGA ?

W artykule pod tytułem „Nie tędy droga” (Orzeł Biały z 15 września br.) p. Paweł Zaremba niezwykle trafnie charakteryzuje sytuację naszego rynku księgarsko-wydawniczego, trudno mi jednak zgodzić się z jego wnioskami.

Nie można, jak to słusznie zauważa p. Paweł Zaremba, wymagać, by ludzie wciąż kupowali te same książki. Jeżeli mieliśmy 15.000, i to podobno czasem książek luksusowo wydanych, to rzecz jasna, nie można było liczyć na ich sprzedaż. Nie można też samej książki kupować co roku. Trzeba czytelnikowi co roku dać nową książkę.

Jednakże „koszty wydawnicze są tak wysokie, że przy niewielkich nakładach emigracyjnych mało która książka się opłaca pod względem finansowym”.

Prawda, że najlepszą nagrodą dla pisarza jest wydrukowanie jego książki. Nagradzanie utworów niewydrutowanych, które przytym niewiadomo kiedy zostaną wydrukowane, jest czymś nienaturalnym. Nie powiem jednak, by było zupełnie niecelowe. Nawet ta odrobina oddechu, jaką daje 50 funtowa nagroda, może czasem umożliwić pracę pisarską. Oczywiście tak pojęta nagroda literacka ma zupełnie inny charakter, niż nagroda przyznawana w krajach bogatych za książki wydrukowane i znajdujące się w sprzedaży. Jest ona albo namiastką honorarium autorskiego, albo dodatkiem do honorarium zbytu niktłego.

Na długą metę jednak autor nie może tworzyć bez oparcia o czytelnika i krytykę. Skoro kalkulacja wydawnicza wykazuje, że nie można opłacać książki wydrukować, to należałoby stąd wyciągnąć wniosek, że przyznawanie kredytów wydawcom na nie się nie zda, bo kredyty nie zostaną spłacone i będą niedźmym paliatywnym. Właściwym wyjściem byłoby po pierwsze rozszerzenie zbytu książki, po drugie znalezienie nowych dróg techniki wydawniczej, umożliwiającej produkowanie małych nakładów.

Wydaje mi się — a z handlem księgarskim miałem trochę do czynienia — że i jedno i drugie jest możliwe.

Zbyt książki polskiej kuleje z powodu braku kontaktu z odbiorcą. Dominującą formą sprzedaży książki jest dziś sprzedaż pocztowa, przy której nabywca nie widzi kupowanej książki. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dotarcie bezpośrednio do odbiorcy podwoiłoby sprzedaż książek na emigracji. Sposobów byłoby wiele. Pozwól sobie wskazać na niektóre, jak mi się zdaje możliwe do zastosowania na przykład na terenie Anglii:

1) Księgarnia objazdowa, towarzysząca objazdowym teatrom lub odwieżdżająca miejscowości w których odbywają się uroczystości narodowe o większym znaczeniu, obchody religijne skupiające Polaków i t. p.

2) Organizacja sprzedaży książek przy czytelnikach i bibliotekach.

Rzecz jasna, że akcja w tym kierunku musiałaby być przeprowadzona przez porozumienie wydawców.

Większe bodaj znaczenie niż sama organizacja sprzedaży miałyby zastosowanie nowej techniki powielania, zastępującej druk. Nie mam na myśli powielacza, gdyż, jak wiadomo, czytelnicy bardzo nie lubią nieestetycznych wydawnictw powielanych. Zresztą powielacz daje znowu nakłady zbyt małe.

Zagadnienie techniczne polega na znalezieniu sposobu powielania szybko przy pomocy taniego aparatu i z możliwością nakładów większych niż 500 egz. Wymaganiom tym całkowicie odpowiadają niemieckie aparaty typu n.p. Printo, których cena, w Niemczech, wynosi około 2.800 DM czyli 250 funtów.

Jeżeli chodzi o samo pismo, to trudność polegała do niedawna na tym, że pismo maszynowe różniło się od druku. Rzecz polegała na tym, że szerokość każdej czcionki pisma maszynowego musi być taka sama. Duże „M” musi być tak samo szerokie jak małe „i” czy „l”. Dlatego właśnie pismo maszynowe tak bardzo różni się od druku i jest nieekonomiczne jeśli chodzi o ilość zużywanego papieru. Zagadnienie pisma maszynowego, przypominające druk, zostało rozwiązane technicznie przez fabrykę Hollerith w Stanach Zjednoczonych, która wyprodukowała maszynę, dającą pismo do złudzenia przypominające druk. Przy pomocy tej maszyny można wyprodukować książkę o takiej samej pojemności liter na jednostkę powierzchni papieru, jak przy druku czcionką „garmond”.

Zainteresowanym warto jeszcze dodać, że aparaty Printo powielają przy pomocy kliszy z cienkiej blachy (korekta możliwa), która może wydać do 100.000 odbitek i może być bezopotu przechowywana. Wydajność aparatu wynosi 10.000 odbitek na godzinę, ale blacha nie kosztuje więcej niż zwyczajna woskówka. Pisz się, zakładając ją na zwyczajną maszynę do pisania. By zachować normalny format książki trzeba na jednej blasze umieścić dwie strony pisane nie jak zwykle wzdłuż krótszej, lecz wzdłuż dłuższej strony blachy, oczywiście na szerokim walcu.

Ponieważ całkowicie odpada koszt składu drukarskiego, a obsługa aparatu do powielania jest bardzo prosta, kalkulacja wydawnicza umożliwia przy tym systemie wydawanie nakładu począwszy od 500 egzemplarzy przy utrzymaniu ceny 200 stronicowej książki w detalu 6 do 7 szylingów. Oczywiście honoraria autorskie musiałyby być uzależnione od sprzedaży. Wówczas nagrody literackie miałyby swój sens poprostu jako uzupełnienie skromnych honorariów, a także jako zwrócenie uwagi czytelników na ukazujące się książki, a akcja nagród literackich stałaby się niewątpliwie bardziej celowa niż dziś.

Obecny stan rzeczy, który polega na tym, że wydawcy bez większego powodzenia próbują sprzedawać książki dobrze już znane czytelnikom, a autorzy piszą albo nie piszą (używając języka Gombrowicza) rzeczy, których nikt nie może wydać, od czasu do czasu inkasując nagrody, jest oczywiście karykaturą życia kulturalnego.

Trzeba jednak zacząć od właściwego punktu t. zn. od czytelnictwa. Mimo wszystkich braków, jakie ma system opierania się wydawców o zainteresowanie, czyli potrzeby czytelników, wołę ostatecznie ten system od praktyki niedawnej przeszłości, polegającej na wydawaniu dla pięknych oczu lub też dla prawomyślnych przekonań tego czy innego pisarza książek, które czytelnik bierze do ręki żek, które czytelnik bierze do ręki tylko wtedy, gdy mu się ją bezpłatnie do ręki weźmie.

Muszę powiedzieć, że nawet nie zgorszyłem się sprzedażem na makulaturę dotychczas nie rozdanych nakładów takich książek pod jednym skromnym warunkiem: przed tym trzeba się zapytać, czy niema na świecie ludzi, którzy by nie pragnęli otrzywać tych książek darmo, a pieniędzy na ich kupno nie mają. Tak n. p. SPK mogłoby wystąpić do sanatorium gruźliczych i więzień w Niemczech po 1 egzemplarzu „Bitwy pod Monte Cassino”. Mogą być zaplesniałe.

„TRABEL DOKUMENT”

Londyn, 12. X. 1951.

Tym razem byłoby niewątpliwą złośliwością powiedzieć, że ostatni program w „Niebieskim Baloniku” — „Trabel Dokument” był ułożony według słynnej recepty na restauracyjny paszlet. Bo co najmniej połowę programu warto było zobaczyć i dobrze przy tym się zabawić. Oczywiście mamy przede wszystkim na myśli takie numery, jak „Nasza jest noc...”, „Kiedys w Warszawie...”, czy „Ach ten sezon...” w wykonaniu Lawińskiego i Zofii Terné. Były też i poważniejsze akcenty, jak np. w „Speakerce” z kraju, która publiczność skwitowała dużymi brawami. Szczególnego smaku nabrał numer Lawińskiego, jako robotnika nocnego w fabryce, tego wieczoru, kiedy na sali znajdował się Fryderyk Jarossy, któremu publiczność zgłotowała serdeczne przybliżenie.

Do udanych zaliczylibyśmy też numer „Gdzie Pan jedzie?...”, wykonany z wielką swadą przez Budzyńskiego i Markowskiego, który wprowadzał też w umiarkowanej dozie i humor absurdalny, chętnie widziany w rewii. Swobodniejszą się wydawała w niektórych numerach p. Magierówna. Na ogół jednak za bardzo dostosowała się do stylu widowniska robotnego „na obóz”. Natomiast nowa debiutantka p. Krystyna Granowska o miłej powierzchowności czuła się zbyt pewną siebie, szarżując miejscami nie miłosiernie i wypadając z tonu. Więcej umiaru zwłaszcza na początek jest bardzo zalecenia godne.

Pomimo tych zastrzeżeń „Trabel Dokument” nie sprawił widzom tyle kłopotu (zwłaszcza widzom piszącym) co poprzednie rewie, nawet pod względem tekstowym, choć nie był jeszcze tak dobrym widowiskiem, jak to, którego mogliśmy się spodziewać po tak zdolnym humorystyce, jak p. Wiktor Budzyński, wspomagany przez p. J. Markowskiego i p. J. Sulikowskiego, który wziął na siebie akompaniament w tym teatrze. Nie powinno się zapominać tu i o p. Mikule, który miewa dobre pomysły dekoracyjne.

(On)

Zycie kulturalne w kraju i na obczyźnie

BOGATA MOZAJKA

Londyn, dnia 14 października 1951

Jakby chorem odezwały się znowu wszystkie dziedziny naszej działalności kulturalnej. Zaczniemy od ech brzmiających trochę niepokojącym dysonansem. Okazuje się więc, że pomimo znacznego zainteresowania, jakie wywołało powstanie Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, które wyraziło się m. in. w licznych stosunkowo napywie ogłoszeń na kurs korespondencyjny, rozpoczęcie się wykładów ustnych nie może nastąpić w październiku z powodu powolnego napływu zgłoszeń z Londynu i prowincji brytyjskiej. Aby zwołkę tę skrócić jak najbardziej — w interesie wszystkich kandydatów na słuchaczy — jest wskazane, aby dokonali oni jak najszybciej formalności zapisów na adres sekretariatu PUNO: 32, Bolton Gardens, S.W. 5.

Skoro mowa o naszych wyższych uczelniach wypada wspomnieć o ciekawej ewolucji, jaką przechodzi obecnie przeznaczona dotychczas wyłącznie dla Polaków Szkoła Handlu Zagranicznego w Londynie. Z powodu trudności uzyskania kredytów z tzw. Komitetu Oświaty dla Polaków szkoła ta prowadzona będzie na zasadach samowystarczalności przez dotychczasowy personel nauczycielski, z tym że będzie dostępna również i dla nie Polaków, a specjalny nacisk będzie położony na naukę drogą korespondencyjną dla studentów spoza wysp. W każdym razie studenci polscy mogą dalej ubiegać się o stypendia w Komitecie na normalnych zasadach.

W uzupełnieniu wiadomości o Polskim Studium Teatralnym, na które zapisy nie zostały jeszcze zamknięte, podajemy, że prace podzielono tak, iż kierownictwo i dykcję objął dr. L. Kielanowski, prozę i wiersz S. Belski, reż. Radulski, historię teatru i teatr samorodny, p. Szpiganowicz umuzykalnienie i deklamację chóralną. Przewidziane są też wykłady sporadyczne dr. Z. Nowakowskiej, T. Terleckiego, M. Kamińskiego, Felsztynskiego, J. Bzowskiego i Z. Broncl.

W rozpoczętym cyklu zebrań literackich odbył się 7 bm. w YMCA wieczór poświęcony twórczości Kazimierza Wierzyńskiego. Zagał zebranie przez Zw. Pisarzy prof. Stronicki, po czym Z. Broncel mówił o Wierzyńskim na tle grupy Skamandra, widząc ewolucję jego twórczości w etapach od kultu słowa i radości życia (Wiosna i Wino), do problemu „Tragicznej Wolności” i potem powrót do kultu słowa i motywów śmierci, podziemia i zaświata, składających się na mit Orfeusza (Korzec Maku). Wię-

sząc odezwały zawierała rozważania ideologiczne pobudzające do polemiki. W drugiej części wieczoru pp. Miła Kamińska, L. Pobóg-Kielanowski i St. Możdrzeński odczytali wybrane utwory z ostatniego tomu Wierzyńskiego pt. „Korzec Maku”. Publiczność żywo oklaskiwała prelegentów i artystów za ich piękne recytacje.

Przystępując do uruchomienia stałego Teatru Sztuk Czytanych w Londynie ZASP zapowiedział wystawienie co miesiąc nowej sztuki, której czytanie z zasady powtarzane będzie dwa razy. Wieczory odbywać się będą w sali „Ogniska”. Poza wspomnianą przez nas poprzednio „Nieboska...” Z. Krasinskię w dniach 17 i 18 bm. przewiduje się 21 i 22 listopada „Czas Pojednania” Br. Przyjułkowskiego, 19 i 20 grudnia „Gość oczekiwany” Z. Kossak-Szczuckiej, w styczniu 1952 „Madame X-ow” T. Lisiewicz, w lutym „Dwa Teatry” Kl. Szanińskiego i w marcu „Dzień Dominika” K. Sowińskiego.

Poza tym wiadomo, że Teatr im. Słowackiego przygotowuje na najbliższą premierę — po „Markietankach” N. Sądka — „Most” Szanińskiego.

Znow odezwał się też na terenie Londynu ruch teatrów amatorskich. Po doskonałym doświadczeniu z wystawieniem fragmentów „Wesela” przez młodzież z kursów wakacyjnych, obecnie podjęta została nowa bardziej popularna próba na gruncie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Podczas koncertu na Devonian Road wystawiono jednoaktówkę według M. Konopnickiej pt. „Głupi Franek” w opracowaniu J. Bzowskiego i w jego dekoracjach. Przedstawienie to (powtórzone dwukrotnie 7 bm.), znalazło przychylnie przyjęcie u widzów.

Nie zabrakło też ostatnio i pokazu filmowego, który urządzony został 10 bm. w YMCA. Złożyło się nań wyświetlenie kilku „Eksperymentalnych filmów włoskich”. Były to krótkometrażówki instrukcyjne, czy też popularyzacyjne, poświęcone następującym tematom: dziejom monet rzymskich, teatrowi Olympii z XVI w. w Vicenzy, lekcji anatomii, nowym maszynom do liczenia i analizie kubizmu. We wszystkich zastosowano pomysłowe sposoby poglądowe wyjaśniania pokazywanych zjawisk. Wieczór wzbudził duże zainteresowanie, a dyskusja rozwinęła się głównie dookoła zagadnień malarskich. Zamierzone jest zorganizowanie dalszych wieczorów tego typu. Następny poświęcony będzie filmom francuskim.

Rozbudzenie tych zainteresowań win-

Wspomnienia wakacyjne

Paryż we wrześniu.

Tymczasem jedno tylko... O Kongresie Międzynarodowego Towarzystwa Studiów Francuskich. Już po raz trzeci Zjazd tego Towarzystwa zbiera się w Paryżu, gromadząc w największym audytorium Collège de France koło setki wybitnych uczonych i profesorów wielu krajów. Romanisci to, ale ze specjalnym akcentem studiów językowych i literackich francuskich. Prezesem Towarzystwa jest F. C. Green, profesor z Cambridge; Sekretarzem Generalnym — p. P. Josserrand, jeden z dyrektorów Biblioteki Narodowej w Paryżu.

Aby uniknąć rozproszenia w obradach każdy Zjazd posiada program z góry ustalony — dwa lub trzy tematy. W roku ubiegłym temat główny stanowiła żywa zawsze i gorąco traktowana przez specjalistów sprawa Baroku w sztuce i w literaturze. W dyskusji zabierali głos dwaj obecni Polacy, a jeden z nich, prof. W. Folkierski, z niemałym i rzetelnie zasłużonym sukcesem...

Zjazd tegoroczny pominał — niestety — sprawy ściśle językowe, wysuwając natomiast aż trzy tematy: Encyklopedia i jej wpływ wśród obcych, jansenizm, diabeł w literaturze i sztuce francuskiego średniowiecza. Program zbyt może „urozmaicony”... Dlatego prawdopodobnie nie starczyło już poważnym uczestnikom Kongresu dobrego humoru i szlachetnego impetu, by ożywić te nieco krotochwilne z natury rzeczy „diabelskie” rozważania... Natomiast dwa inne tematy wywołały bardzo żywe zainteresowanie i bogatą, a rzeczową dyskusję. Encyklopedia, obchodząca właśnie jubileusz dwóch wieków podwójnie aktualizowany — przez Kongres i przez bogatą wystawę w Bibliotece Narodowej — stanowiła zasadniczy punkt obrad. Zaszumiło od licznych referatów omawiających monograficznie losy i wpływy Encyklopedii w głównych krajach europejskich. Poważny i żywy za razem referat, poświęcony Polsce, wygłosił prof. Jan Fabre, autor obszernej i cennej rozprawy doktorskiej o epoce Stanisława Augusta. Referat ten wywołał ożywioną dyskusję, w której między innymi zabierała głos p. Maria Kosko, profesor literatury francuskiej w Connecticut College w New London (Stany Zjednoczone) i piszący te słowa.

Odpowiadał prelegent, przyjmując zasadnicze uwagi, odpowiadał z akcentem gorącej sympatii... Ciekawa dyskusja również powstała dookoła sprawy wpływów Encyklopedii w Holandii i we Włoszech. P. Pommier, profesor Collège de France, postawił ciekawe zagadnienie roli ówczesnej masonerii jako

prawdziwej inicjatorce Encyklopedii. Wywołało to naturalnie ożywioną wymianę zdań.

Drugi dzień obrad poświęcony jansenizmowi dał możliwość wypowiedzenia się o tych doktrynalnych historycznych zagadnieniach szeregowi uczonych, jak William Stewart, Jan Dagens, Norbert Dufourcq i wreszcie autor zasadniczej pracy na ten temat Jan Orcibal. Pouczająca to była i nieco zawila podróż po stromych nieraz ścieżkach misteryjnych rozważań dogmatycznych, w których brali także udział przedstawiciele duchowieństwa katolickiego. Do tych surowych nieco roztrząsań wprowadził nutę mimowolnego humoru p. Goldmann, reprezentant metody marksistowskiej, który w długich i również zawilgłych wystąpieniach analizował problemat jansenizmu, zastanawiając się do jakiej klasy czy podklasy, warstwy czy warstewki społecznej należeli zwolennicy jansenizmu. Wystuchano go uprzejmie... Wówczas prelegent marksistowski zabrał się do Pascala. No i posypały się paradoksy nietylne może zabawne, ile wyzywające... Zebrani przestali się uśmiechać... Tu i owdzie wzruszono ramionami... Koniec końców — rzeczowo i sumiennie zamknął to intermedium profesor Uniwersytetu w Princeton, G. Chinard.

Dzień trzeci obrad dał poważne, ale może zbyt specjalne dla zebranych, referaty: prof. Raymond Lebégue'a, prof. Jana Frappiera i John Orra. Pomimo wtrącenia do opowieści różnych figlików diabelskich dyskusja popołudniowa nie wzbudziła już tak fala zapala i gorętszych zapasów polemicznych. Nawet nieoczekiwany p. Goldmann nie usiłował wrzucić diabała do marksistowskiego wozu, chociaż... mówił naturalnie z akcentem głębszego przekonania o wierzających w diabła i wysnuwał z tej wiary wnioski znane, stare i wytarte jak podłoga w poczekalni sowieckiego dygnitarza...

Czwarty dzień Zjazdu zamknęła długa i arcymla wizyta na wystawie Encyklopedii i Diderota, jej głównego twórcy, w Bibliotece Narodowej, pod kierownictwem uprzejmich gospodarzy: głównego administratora p. Julien Cain i p. Josserrand.

Po długim, długim korowodzie szacownych wiele okazji i dokumentów zatrzymując się chwilę, dłuższą chwilę, przed tryskającym życiem portretem Diderota, pendzla Fragonarda. Ileż ognia i pracowitego zapamiętania twórczego w twarzy autora „Paradoksu aktora”. Sam Diderot rozwiązywał ten paradoks kapitalnie: grał i wierzył w grę swoją na przemiany.

Z. L. Z.

no by znaleźć swe następstwa w nawiązaniu do tak dobrze zapowiadającego się własnego ruchu filmowego w czasie wojny. O chłonności widzów pod tym względem może świadczyć fakt, że obecnie na prowincji wyświetlane są następujące przedwojenne filmy polskie: „Przez łyż do szczęścia” w Leeds, „Będzie lepiej” w Croydon, „Pietro wyżej” i „Pod Twoją Obronę” w Swindon i „Znachor” oraz „Koncert Paderewskiego” w Nottingham.

W dziale muzyki wypada zanotować kolejny koncert dydaktyczny dla młodzieży polskiej w Diddington pianistki prof. S. Niekraszowej i sopranistki M. N. Jankowskiej, poświęcony Pieśniom i Muzyce Polskiej. Nado trzy tańce polskie wykonała B. Bojanowska. Dekoracje malował ks. prefekt H. Boryński.

Z dziedziny plastyki otrzymaliśmy wiadomość z Koła Fotograficznego, że wbrew pierwotnym zapowiedziom, projektowana wystawa fotograficzna będzie się mogła odbyć dopiero od 13 stycznia do 10 lutego 1952 r. Ekspozyty mogą być nadsyłane do 5 stycznia 1952 r. (n)

„Szczęśliwa Trzynastka”

Londyn, 13. X. 1951.

Ostatni program w „Teatrze Hemara” stoi pod znakiem nie feralnej, ale bardzo szczęśliwej „trzynastki”. Po raz trzynasty pełno w nim nowych pomysłów, z tym że każdy jest doskonale rozwiązany scenicznie, a każdy artysta jak najlepiej wyzyskany. Przedstawienie rozwija się crescendo. Zaczyna się od zespółowej „Wyprowadź” niesnasek, z dokuczliwą, ale zasłużoną pointą, z udziałem Jasińskiej, Katelbach, Krajewskiego i Malicza. Potem błyska dwoipem Tola Korian w trydzie o zaletach i wadach Polaków. Racą w krainie fantazji jest „Gejsza” z doskonałe przysposobioną głosowo Lolą Kitajewicz, która występuje w ślicznej oprawie dekoracyjno-kostiumowej oraz pełna uroku utanczniejsza scenka „Alicji w Krainie Czarów” w wykonaniu Janki Katelbach.

W piosenkach „Pionierskich” Waclaw Krajewski ma udany popis głosowy, a „Polonez” z zażelazanej kurtyny w świetnej interpretacji Toli Korian pełen jest niezapomnianych powiedzonek w rodzaju: „Ukochani przez Stalina umierają młodo”, „Młodość stalinowska to cygańskie dzieci”. Efektownie wygląda „Markietanka” Jasińskiej, a szczególnie pomyslowym scenicznie jest trio „Małżeńskie” z Wojciechem Wojteckim, Jasińską i Kitajewicz. Niemniej najchucniej został przyjęty i najbogatszy scenicznie był pełen werwy ludowy „Oberezek” w wyk. M. Malicza, Katelbach i Krajewskiego w jakże pomysłowej dekoracji i w doskonałym układzie tanecznym Poli Gobińskiej, której zespół zawdzięcza wiele pod względem ruchowym. W ogóle wszystkie dekoracje Tadeusza Orłowicza były godnymi jego talentu majstersztykami, a nad stroną kostiumową widowska czuwało wytrawne oko ukryte za sceną Włady Majewskiej. Akompaniament spoczywał w niezawodnych rękach Jerzego Kropiwnickiego. Nie zabrakło oczekiwanego wiersza Hemara o 6 tys. awansów, o którym tym razem autor mógł powiedzieć, jak i o całym widowisku: „Wiem kiedy zacząć śmiać się — uważam kiedy przestać”.

Alle oprócz tych wszystkich rzeczy spodziewanych jest w tym programie prawdziwie królewska niespodzianka: jednoaktowy obrazek sceniczny poświęcony uczczeniu 150 rocznicy śmierci Ignacego Krasickiego pt. „Fraszokopis”.

Jest on arcydziełem w swoim rodzaju, pokazany w całym przepychem kostiumowym, a przy tym koncertowo zagranym przez parę wiele utalentowanych aktorów: Tolę Korian i Wojciecha Wojteckiego w rolach Pani Rajeckiej i Krasickiego, jako dwornego poety-biskupa. Oboje dali prawdziwą ucztę recytacji. Nic dziwnego, że po tej wkładce w środku programu, doskonale mieszczącej się w pięknych ramach całości, jak i na zakończenie widowska owacją nie było końca. W atmosferze szczerego poszukiwania prawdziwie artystycznego efektu przez autora i cały zespół rozplynęły się wszelkie nieodłącznie związane z premierą skutki tremy czy nierozegrania się aktorów. Na akcent żalu w dyskretnej konferansjerce Hemara, o niedocznianiu znaczenia śmiechu, chcieliśmy odpowiedzieć, że chyba tylko już ostatni pedant nie zdaje sobie w tych czasach sprawy z — powiedzmy — cywilnego bohaterstwa humoru. (On)

Odbudowa katedry św. Jana

Pomimo trudności w zdobyciu materiałów budowlanych odbudowa katedry św. Jana w Warszawie postępuje szybko naprzód. Ukończono już całkowicie budowę prezbiterium, które poświęcił Prymas Stefan Wyszyński.

Odbudowę katedry św. Jana rozpoczął kardynał Hlond w trzy lata po jej zburzeniu przez Niemców. W roku 1947 rozpoczęto wywożenie z niej gruzów i po odkryciu fundamentów kard. Hlond dokonał poświęcenia kamienia węgielnego. Już w kilka miesięcy po tym wyremontowano kaplicę Chrystusa i rozpoczęto nabożeństwa. Na odbudowę katedry płyną ofiary z całej Polski.

New York, w październiku

STANISŁAW GIERAT

DWA SEJMY POLONIJNE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W końcu września odbyły się zjazdy — zwane Sejmami — największych organizacji samopomocy Polonii Amerykańskiej.

W Buffalo, w stanie New York, obradował 31 Sejm Związku Narodowego Polskiego, a w Pittsburghu w stanie Pensylwania — 21 Sejm Związku Polek w Ameryce.

Związek Narodowy Polski istnieje już przeszło 80 lat i ma bardzo bogatą tradycję patriotyczną walki o niepodległość Polski, oraz opieki nad napływającymi ciągle imigrantami polskimi. W siedem lat po swoim powstaniu, w roku 1886, Związek Narodowy Polski może się poszczycić gorącym poparciem Skarbu Narodowego, tworzonego przez T. T. Jeża Miłkowskiego w Szwajcarii.

Dzisiaj ZNP liczy 530 tysięcy członków i posiada wielki majątek, wynoszący 60 milionów dolarów.

Czy po 80 latach swej górnej i chmurnej egzystencji, po latach zmudnej i mrówczej pracy, będzie nadal wierny swym ideałom młodoci? Czy przyciągnie do siebie nowe fale emigracji politycznej, czy poprze obecny Skarb Narodowy? Czy wnieśli się ponad spory wewnętrzne i będzie nadal służyć sprawie Polski, całej, wolnej i nieugiętej przez jarzmo sowieckie? Czy potrafi czynnie zadokumentować miłość do kraju ojców wobec przeciwności, jakie wylaniają się na naszych wschodnich i zachodnich granicach? Na te pytania dadzą odpowiedź nowo wybrane na czteroletnią kadencję władze.

Zainteresowanie Polonii Związkami Narodowym jest żywe i powszechne. W uroczystym nabożeństwie i otwarciu Sejmu Związkowego wzięło udział przeszło 3 tysiące ludzi. Na obrady przybyło 530 delegatów z całych Stanów, wielu gości i liczni dziennikarze. O tygodniowych obradach szeroko rozpisywała się prasa polonijna i mówiły liczne stacje radiowe.

W sprawach polskich 31 Sejm Związkowy uchwalił przez aklamację następującą rezolucję:

„Wstrząśnięci do głębi losem jęczącej w niewoli Polski, odnosimy się do sumienia wolnych demokracji świata z apelem o uwolnienie ojczyzny naszych przodków z niewoli moskiewskiej, o uwolnienie naszych rodaków z obozów więziennych na Sybirze oraz o ukaranie winnych masowego morderstwa w Katyniu oficerów polskich. Zasyłamy do całego cywilizowanego świata protest przeciw strasliwym bezprawiom uprawianym przez katów Moskwy wierząc, że sympatie i zrozumienie tych krzywd Polseć zadanych, znajdzie serdeczny odzew w sercach narodu amerykańskiego i całego demokratycznego świata. Sejm wita z uznaniem powołanie przez Kongres St. Zj. specjalnej komisji dla zbadania zbrodni katyńskiej... Narodowi Polakom ślemy nasze wyrazy szczerego współczucia i bólesci w tej tragicznej dla niego chwili, zapewniając go solennie, że nie ustaniemy w pracach, aby wolność i sprawiedliwość stały się po wieki udziałem Polski... Domagamy się stanowczo, by granica zachodniej wolnej i niepodległej Polski biegła wzdłuż rzek Odry i Nysy, zaś wschodnią granicę ma stanowić granica z roku 1939, gdyż zarówno zachodnie przyłączone ziemie, jak i wschodnie ziemie zdradzone i zabrane traktatem w Jaltie są ziemiami rdzennie, historycznie i etnograficznie polskimi. Uznając w zasadzie ciągłość konstytucyjnego rządu polskiego w Londynie, odnosimy się do wszystkich przewodników polskiej myśli politycznej na emigracji, aby doprowadzili do zjednoczenia wszystkich partii i wszystkich stronnictw w jedno silne wspólne ciało reprezentacyjne, wyrażające zgodnie przed narodami świata dążenia narodu polskiego do niepodległości i demokracji...”

Na interpelację posła Juliana Czarneckiego z gminy 122 ZNP w sprawie stosunku do Stanisława Mikołajczyka i jego działalności na terenie Stanów Zjednoczonych, prezes Rozmarek przedstawił następujące wyjaśnienie:

„Prawie każdy z Was pamięta zjazd Kongresu Polonii w Filadelfii. Mikołajczyk był jako premier R. P. w New Yorku i Washingtonie. Przez miesiąc nie było z nim spotkania. Otrzymałem od Związkowców pytania, co robić, bo chcą od Mikołajczyka dowiedzieć się prawdy o Polsce. Przywódcy polsko-amerykańscy po długim zastanawianiu się postanowili, by Mikołajczykowi nie utrudniać akcji.

Mikołajczyk przybył do Chicago. Jego konferencja za mną odbyła się na neutralnym gruncie. Spytałem Mikołajczyka: „czy pamięta Pan rok 1944, gdy powstał Kongres Polonii?”

Mikołajczyk: Tak.
Rozmarek: Czy pamięta Pan następną niedzielę, pierwszą w czerwcu 1944 r. w Blair House w Washingtonie?
Mikołajczyk: Pamiętam.
Rozmarek: Wówczas był Pan, Panie Mikołajczyku, premierem R. P.

„Jak przez całą historię Wychodźstwa Polskiego w Ameryce nasz rząd (St. Zj. — przyp. red.) może polegać na bezwarunkowej, bez zastrzeżeń, lojalności obywateli pochodzenia polskiego w tych sprawach, w których, z racji tradycji naszych, znajomości historii i znajomości psychiki sąsiadujących z Polską narodów, lepiej znamy i lepiej odczuć i przeczuc możemy.

„Wspominam o tym, ponieważ teraz zbroczoną krwią milionów Jej synów, uchwałą jaltańską przepołowioną na rzecz Moskwy — Polsce, nowe grozi niebezpieczeństwo ze strony Zachodu, gdy dyplomaci nasi, ludzkie się, iż uda im się ugłaskać gada niemieckiego, gotowi są poświęcić rdzennie polskie ziemie po Odry i Nysę, ażeby za cenę nowego rozbioru Ziemi Polskich, pozyskać sobie Niemców, po których niczego innego nie należy oczekiwać, aniżeli tego, czego doczekaliśmy się od „wdzięcznych“ za uratowanie ich od zagłady hitlerowskiej i sowieckiej.”

„Polonia Amerykańska — zakończył cenzor Gunther — chce i będzie współdziałać dla dobra Polski, tego najwęższego sprzymierzeńca wolnych narodów czasu wojny światowej; Polonia Amerykańska, jak w przeszłości, gotowa jest do największych ofiar dla dobra Narodu Polskiego, ale też ma prawo żądać, ażeby naród, ściśle mówiąc — działacze narodowi poza Polską działający na rzecz niepodległości Polski — wykazali w tym kierunku więcej dobrej woli, więcej zrozumienia i wyrobienia politycznego.

„Zamiast dzielić się — wołał cenzor Gunther — i wzajemnie atakować, każdy skrobiąc własną rzepkę, ażeby te wszystkie stronnictwa połączyły się, stworzyły jedną zwartą siłę przy symbolicznym rządzie w Londynie, z którym wtedy liczyć się będą i nasze czynniki rządowe.”

„Hasła przysławiające naszym Wielkim Zakończyciom, tak w sprawach narodowych, jak i ogólnospołecznych, są zawsze dla nas święte; jak dotychczas — tak i na przyszłość Związek Narodowy Polski pójdzie w myśl tych wskazań, wierząc, że służy przez to Krajowi tu naszemu, Stanom Zjednoczonym i Sprawie Polskiej — ilekroć i gdziekolwiek ta naszej wymaga pomocy.”

Prezes Rozmarek w mowie programowej powiedział między innymi:

„Będziemy walczyli o Polskę ze Lwowem, oraz w granicach po Odry i Nysę.”
„Cieżar walki o Polskę spadł na nasze barki podobnie, jak w wielu wypadkach ciężar i odpowiedzialność za politykę amerykańską.”

„My pierwsi — stwierdził prezes Związku Narodowego Polskiego — protestowaliśmy przeciw Jaltcie, pierwsi ostrzegaliśmy przed polityką ustępliwości na rzecz Rosji. I tak, jak dawniej — i nadal będziemy protestowali tak długo, aż ta straszna plama, jaką jest Jalta na honorze Ameryki — nie zostanie zmyta.”

Na interpelację posła Juliana Czarneckiego z gminy 122 ZNP w sprawie stosunku do Stanisława Mikołajczyka i jego działalności na terenie Stanów Zjednoczonych, prezes Rozmarek przedstawił następujące wyjaśnienie:

„Prawie każdy z Was pamięta zjazd Kongresu Polonii w Filadelfii. Mikołajczyk był jako premier R. P. w New Yorku i Washingtonie. Przez miesiąc nie było z nim spotkania. Otrzymałem od Związkowców pytania, co robić, bo chcą od Mikołajczyka dowiedzieć się prawdy o Polsce. Przywódcy polsko-amerykańscy po długim zastanawianiu się postanowili, by Mikołajczykowi nie utrudniać akcji.

Mikołajczyk przybył do Chicago. Jego konferencja za mną odbyła się na neutralnym gruncie. Spytałem Mikołajczyka: „czy pamięta Pan rok 1944, gdy powstał Kongres Polonii?”

Mikołajczyk: Tak.
Rozmarek: Czy pamięta Pan następną niedzielę, pierwszą w czerwcu 1944 r. w Blair House w Washingtonie?
Mikołajczyk: Pamiętam.
Rozmarek: Wówczas był Pan, Panie Mikołajczyku, premierem R. P.

Mikołajczyk: Wówczas zabiegałem o audiencję w Białym Domu od chwili śmierci Sikorskiego.

Rozmarek: W dniu rozpoczęcia obrad Kongresu Polonii w Buffalo, pan Mikołajczyk otrzymał od razu zaproszenie do Białego Domu.

Mikołajczyk dziękował mi za zwołanie Kongresu Polonii. Był zdenerwowany i powiedział mi: „Musimy iść na ustępstwa z Rosją, musimy jej oddać pewne województwa wschodniej Polski.”

Rozmarek: Panie Mikołajczyku, nie chcę tu z Panem o tym dyskutować, ściana mogą tu mieć uszy. Nie chcę, by ktoś wiedział, co mówię do premiera R. P.

Rozmarek: Tegoż dnia wieczorem było przyjęcie w ambasadzie R. P. w Washingtonie. Siedliśmy z Mikołajczykiem na bok. Mikołajczyk powiedział mi, że jako premier R. P. musi pójść na ustępstwa wobec Rosji.

Rozmarek: Oświadczam Panu, Panie Mikołajczyku, że Polonia Amerykańska i Z. N. P. nie odda wrogom odwiecznych ziem polskich. Te wschodnie województwa to kolebka wielu starszych związkowców. Mamy dla tych ziem głęboki sentyment. Dziś w ZNP jest 40% członków pochodzących z Wschodniej Polski. Nigdy nie zgodzą się oni, nie zgodzimy się na oddanie choć jednej piędy ziemi polskiej. Wschodnia Polska nie jest potrzebna Rosji. Ale Sowiety chcą posunąć się na zachód...

Rozmarek: Mikołajczyk wrócił do Londynu. Ustąpił jako premier. Na polecenie Anglii wstąpił do warszawskiego reżymu. Potem uciekł z Polski. Przybył znów do St. Zjedn., do Chicago. Świadcami mej konferencji z Mikołajczykiem był cenzor Gunther, nac. redaktor pism Związkowych Piątkiewicz i inni. Spytałem Mikołajczyka: „czy

pamięta Pan naszą rozmowę z r. 1944?”
Mikołajczyk odpowiedział: „tak”.

Rozmarek: Ja trzymam się tego samego, Pan, Panie Mikołajczyku, postąpił wedle własnego uznania. Sąd wyda naród polski lub historia.

Rozmarek: Mikołajczyk widział naocznie, co się dzieje w Polsce, widział zbrodnię i gwałty. My, Kongres Polonii, postanowiliśmy Mikołajczykowi nie przeszkadzać, by mógł tłumaczyć Ameryce, co to komunizm, co komuniści robią w Polsce. Mikołajczyk to zrobił. Nie ma żadnej dalszej z nim umowy.”

Na cenzora ZNP wybrano ponownie sędzię Bolesława Gunthera — 381 głosami, podczas gdy jego kontrkandydat X. Swietlik, dziekan wydz. prawa na uniwersytecie w Milwaukee, otrzymał 188 głosów. Za dr. Karolem Rozmarkiem na prezesa ZNP oddano 372 głosy, natomiast jego oponent adw. Roszkowski i przemysłowiec Porafski uzyskali w sumie 155 głosów. Karol Rozmarek prezuje Związkowi Narodowemu nieprzerwanie od 12 lat.

Związek Polek w Ameryce jest młodszą i mniejszą organizacją Polonii. Liczy 80 tysięcy członków, a więc proporcjonalnie ma i mniejszy — choć również pokaźny — majątek, wynoszący 16 milionów dolarów.

Na 21 Sejm przybyło 545 delegatów. W nabożeństwie inauguracyjnym i w paradzie wzięło udział przeszło 1000 gości. W czasie nabożeństwa, które celebrował ks. biskup Woźnicki, odeczy-

Przedstawiciel Rządu R. P. na sejmie Z. N. P.

Nasz korespondent z Buffalo donosi:

Znamienne dla nastrojów panujących w Polonii Amerykańskiej było owacyjne powitanie na Sejmie ZNP przedstawiciela Rządu Rzeczypospolitej, konsula generalnego dr J. Szygowskiego. Na uroczystości otwarcia Sejmu zaproszono go do stołu prezydyjnego; zaraz po przemówieniach oficjalnych Amerykanów konsul Szygowski przemówił jako przedstawiciel Rządu R. P. W mowie swojej, która była wielokrotnie przerywana burzą oklasków, zarówno na sali, jak i na galerii, przedstawiciel Rządu R. P. podkreślił ogromne znaczenie, jakie dla sprawy polskiej ma istnienie legalnych władz Rzeczypospolitej. Polacy na obczyźnie muszą stale prote-

stować przeciwko krzywdzie wyrządzonej narodowi polskiemu, a równocześnie obowiązkami emigracji polskiej jest umożliwienie pracy rządowi, który reprezentuje ciągłość państwową. W związku z tym konsul Szygowski podkreślił znaczenie Skarbu Narodowego.

Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd R. P. przesłali Sejmowi ZNP. życzenia. Zebrani wysłuchali również nagranych na płycie przemówienia gen. Andersa, w którym życzył on pomyślnych obrad Sejmowi Związku i podkreślił zasługi ZNP.

Także Rada Polityczna nadesłała życzenia Sejmowi ZNP; w ostatnim dniu obrad przemawiał w jej imieniu p. Kazimierz Bagiński.

FERDYNAND GOETEL

Słowo człowiek jest wieloznaczne. Zależnie od zabarwienia głosu z jakim je wypowiadamy może oznaczać kretyła czy geniusza, lajdaka lub notliwca. Ponieważ odróżnianie intencji jest nieraz zawodowe, dołączają się do słowa człowiek różnego rodzaju przymiotniki czy rzeczowniki, które mają wyrazić ściślej, o jakiego człowieka chodzi. Sposób ten, celowy dla charakterystyki zewnętrznej człowieka (człowiek krzypki, warty, lub choćby i zadzierzasty) nie spełnia zadania w zakresie psychologicznym. Postaramy się to określić na kilku przykładach.

Człowiek poczciwy. Pojęcie zdawało by się w prostocie swej jak najbardziej jednoznaczne. Niestety, człowiek poczciwy jest jednym z najbardziej perfidnych zwrotów dotyczących człowieka. Mówiąc poczciwy dodajemy bowiem zawsze niedomówienie: głupi. W czasach dawnych (zwrot człowiek poczciwy wprowadził w pismienictwo polskie Mikołaj Rej) rozdrowienie tego nie było. Być może, iż jest ono następstwem epoki oświecenia, która rozum pomieniała z cnotą, a cnotę oddawała rozumowi. Pewną korektywę w stosunku do człowieka poczciwego wprowadza termin: człowiek zany. Ten jest już niemal jednoznaczny, aczkolwiek trudno zaprzeczyć, że i zaność nasuwa pewne asocjacje z niedorozwojem umysłowym.

Człowiek porządny. „Murowany“ z pozoru ten zwrot jest materiałem do całej rozprawy językoznawczej. Cóż powiem oznacza w rzeczywistości ów porządny człowiek, wymawiany z takim namaszczeniem, jako najwyższa chyba pochwała, jaką można oddać

tano przed kazaniem specjalne błogosławieństwo Ojca Świętego, przesłane przez Piusa XII dla Związku P.

Prezeską zarządu na następną kadencję została ponownie wybrana przygniatająca większością głosów Aniela Łagodzińska. Jej kontrkandydatką na urząd prezki była Jadwiga Karłowiczowa, dotychczasowa redaktorka „Głosu Polek“, organu prasowego organizacji. Nową redaktorką została Halina Paluszkowa.

Sejm Zw. Polek zwrócił specjalną wagę na prace kulturalno-oświatowe wśród młodego pokolenia i zalecił prowadzenie specjalnych kursów z językiem wykładowym polskim i angielskim, w czasie których młode Polki mogłyby zaprawiać się do pracy w Związku.

Związek Narodowy Polski i Związek Polek w Ameryce stanowią podstawę zorganizowanego życia i pracy Polonii Amerykańskiej. Na nich przede wszystkim opiera się działalność patriotyczna Amerykanów polskiego pochodzenia.

W dziecięcym miescie w Zakątku między komodą i szafką płynię ruchliwe życie. Niebo płynie nad tąką nad Oceanem Zabawką i ujściem rzeki Marzyciel.

Odległość miejsc nieomylna: stół z książkami — Warszawa obok kominka jest Wilno a środkiem wiech płynię Wisła — mój granatowy krawat.

Żołnierze i konie z papryki odpoczywają w szufladzie

(Tatusiu, weź tę na domek z kominkiem krztuszący się migotająco złożymy nowe miłe pełne czekolady.)

Drzewa wchochmurki ukłonię — zamianowa wypływam w

Wyjdź i połaj

A tuż nie do

CZŁO

Z PORADNIKA DLA BIE

Człowiek zasadniczy. Zdawało by się, że moralista i erudyta, a w rzeczywistości nudziarz i pila. Zasadniczo zaopatrzona w odnośnik każde zjawisko i każde wypowiedziane słowo swoje cudze. Odnosnik sięga niekiedy bardzo głęboko wstecz, aż do stworzenia świata. Bywają ludzie zasadniczy z zasadami i bez zasad. Pierwsi doznają zazwyczaj w wieku młodym porażek i jakas doktrynę. Zatrzymała ona rozwój umysłowy w miejscu, do którego sprowadzają później wszystkie zagadnienia i zjawiska. Najbardziej rozpowszechnionym typem człowieka zasadniczego z zasadami jest marksista. Rozmowa czy dyskusja z takim typem wywołuje kolkę, albo czkawkę psychiczną. Człowiek zasadniczy bez zasad przymierza zjawiska do wszelkich doktryn i sytuacji historycznych, nasświetla je ze wszystkich stron, polnie udowodni, że w istocie rzecz nie była godna uwagi. Typ ten rzuca na szalę całą potęgę encyklopedii, gromi nad wszystkim brakiem własnego zdania, głupców oświeca, mądrych przyprawia o senność. Gdyby nie był bił gadać, można by go trzymać w szafie bibliotecznej pod kluczem.

Człowiek wytrawny. niekiedy wytrawny także wyga. Taktiki życiowej kierujący się w swych postępkach znajomością ludzkich słabostek czy ludzkich niekzemności. Człowiek wytrawny

Protest Polaków w czasie sesji O.N.Z.

(PAT) W związku ze zbliżającą się sesją ONZ w Paryżu odbyło się na zaproszenie ministra dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie p. Z. Rusinka w dniu 8 października 1951 w Londynie zebranie przedstawicieli polskich organizacji społecznych. Zebranie poświęcone było koordynacji działań polskiej wolnej społeczności na obczyźnie, zmierzających do przypomnienia zgromadzonemu na sesji ONZ przedstawicielom kilkudziesięciu narodów, że Polska znajduje się pod okupacją sowiecką, i że delegacja reżymu komunistycznego gnębiącego nasz Kraj, która zasiada na ONZ, nie ma prawa przemawiać w imieniu narodu i państwa polskiego. Zebranie zgłosiło min. Rusinek, który naszkicował położenie międzynarodowe, a na tym też sprawie polską i wskazał na konieczność jak najszybszej akcji protestacyjnej i

uświadamiającej świat o tym, co się dzieje w Polsce. Emigracja polityczna jest i musi być kompanią szturmową narodu polskiego — stwierdził min. Rusinek. Przechodząc do spraw organizacyjnych minister zaznaczył, że w najbliższym czasie porozumie się w sprawie szczegółów akcji z głównymi organizacjami społecznymi. Zebrani uchwaliłi jednomyślnie podjęcie akcji proponowanej przez ministra Rusinka. W dniu 11 października odbyła się zapowiedziana konferencja z przedstawicielami głównych organizacji społecznych, a mianowicie Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, Światowego Związku Polaków Zagr., Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii i S. P. K. Na zebraniu uzgodniono praktyczne wnioski, wynikające z zarysowanego przez ministra Rusinka programu.

O ile zależy Ci na czasie
Możesz obecnie zamówić najcieńsze najwyższego gatunku
NYLONY 15 DENIER 54 GAUGE,
które wysyłamy pocztą lotniczą w cenie 25/- s, za dwie pary. Również wysyłamy Nylony 54 Gauge, 30 Denier w cenie 23/- s. za dwie pary, pocztą poleconą.
Zamówienia, wyłącznie na eksport, prosimy kierować do firmy:
ASMIDAR LIMITED — General Supplies Dept.
10, Tachbrook Street, London, S. W. 11. Tel. VICTORIA 5555/4.

POMOC ZIMOWA
PIEPRZ CZARNY
ziarnisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9
Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-
NYLON Gauge 54 z pary 23/-
MANSON LABORATORY
IMPORTER & WHOLESELLER
255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.5 Tel: FLA 9131

MATERIAŁY
wehniane od £2.18.6 do £10.0.0 za kupon
NAJNIŻSZE CENY — NAJLEPSZY TOWAR!
[Próbki za nadaniem 1s. 6d. za 1 komplet]
wysłała do Polski ze składu hurtowego
FREGATA (MERCHANTS) LTD.
122, Wardour Street, London, W.1
BIURA czynne od 10 - 6, także w soboty.

POLECAMY DLA CHCĄCYCH POZNAĆ ZAGADNIENIA KRAJOWE I ANTYKOMUNISTYCZNE OPRACOWANIA NASTĘPUJĄCE: S. Męcarski: Zagrożenie kultury polskiej, W. Dunin-Borkowski: Dziejczyński i ustroj Polski, Z. Jordan: Przemiany ekonomiczne w Polsce dzisiejszej, J. Kisielewski: Walka komunizmu z Kościołem, S. Starzewski: Co Zachód przeciwstawia komunizmowi. Wydawnictwo: Materiały oświatowe SPK Dział odczytowy. Cena 6d. i 1sh. Do nabycia w księgarniach polskich i w SPK (Londyn S. W. 7, 18, Queens Gate Terrace).

Złóż datkę na »DOM AKTORA«

PASJA ŻYCIA
W SELEKCJI NA PAŹDZIERNIK 1951 R.
Klubu Książki Polskiej

Irving Stone: **PASJA ŻYCIA.** Treścią tej słynnej powieści są przedziwne dzieje Vincenta van Gogha, genialnego malarza, który zmarł w niedzię, chociaż jego obrazy mają obecnie mi oświatową wartość. Przelomowy wpływ na jego życie wywarł romans z Rachelą, piękną i młodzieńką dziewczyną iekkim obyczajów. Akcja powieści, n estychanie żywa, rozgrywa się w Anglii, Holandii, Belgii i Francji — w drugiej połowie zeszłego stulecia. Książka obfituje w najbardziej dramatyczne powikłania, a jednocześnie jest przepojona tęsknotą za miłością i pięknem, ukazując niesamowitą wprost „pasję życia”, która trawiła bohatera. — ilustracjami według obrazów van Gogha. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Stanisław Dygat: **JEZIORO BODENSKIE.** Miłość była zabroniona przez władze niemieckie, a mimo to — a może właśnie dlatego — stała się jedną z atrakcyjnych — i romantycznych, gdy straż brzymał wyrozumiały Wachmeister Heimer. Najpierw była Suzanne piękna i sentymentalna Francuzka, później młodzieńca i reżutka Janka i szereg innych, ale jakżeż często wspomnienie Ludki, dziewczyny, która pozostała w Kraju, przesłaniało miejscowe kusicielki. Powieść Dygata obfituje w subtelne obserwacje psychologiczne i ukazuje problemy i zatamania, tak właściwe i charakterystyczne dla naszych czasów. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Tadeusz Boy-Zeleński: **SŁÓWKA.** Główna książka, która niesie pogodę i radość życia oraz promieniuje humorem i satyrą, która jest pikantna, a nawet często nieprzyzwoita (ale jak dowcipnie!), i która stała się perelką naszej literatury. **SŁÓWKA** Boya można wiele razy czytać — zawsze z tym samym szczerym śmiechem i zawsze z tym samym zainteresowaniem. — Wydanie amerykańskie, oprawa płócienna. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 3d. (przesyłka 9d.).

Bolesław Prus: **DZIECI.** Znakomity autor przenosi nas tym razem w okres ruchów rewolucyjnych 1905 roku. Bohaterem powieści jest młody idealista Kazimierz Świrski, który bierze udział w napadach na banki i kasy pocztowe. Romans z Jadwigą był wielkim wydarzeniem w jego życiu, ale należało poświęcić szczęście dla obowiązku. Zajmujący tok powieści i świetne odwzorowanie tła historycznego tworzą z **DZIECI** naprawdę pasjonującą lekturę. — Cena 6s. 6d., dla członków Klubu 4s. 9d. (przesyłka 6d.).

Nowowstępujący członkowie Klubu Książki Polskiej otrzymują na nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, **bezpłatnie** — jako nagrodę wstępną — interesujący i zabawny zbiór wspomnień Konrada Toma p. t. **KOCHAŃNA SZMIRA.**

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPLATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — **WE WSZYSTKICH KRAJACH.** Co miesiąc Klub odtwarza swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie Klubowej książki, które ukazywały się w poprzednich numerach — paraset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na żądanie podany kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() **PASJA ŻYCIA** () **SŁÓWKA**
() **JEZIORO BODENSKIE** () **DZIECI**

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s 6d., oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. **KOCHAŃNA SZMIRA** Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

TADEUSZ SYPNIEWSKI

Aby nie było złudzeń...

(Korespondencja własna z Kanady)

Montreal, w październiku 1951.
Korespondencja — bardzo zaległa i opóźniona. Autor przybył do Kanady w końcu maja i mimo najlepszych chęci mógł zdobyć się dopiero teraz na dziennikarski start z nowego terenu, i to jeszcze z dużym trudem, poświęcając pierwszą od kilku miesięcy wolną niedzielę. Osobisty ten przykład ma charakter ogólny, dotyczący bowiem niemal wszystkich „nowych Kanadyjczyków”. Pierwszy okres na ziemi kanadyjskiej jest rzeczywiście ciężki, raczej potem niż żywicą pachnący i nie skłaniający do podziwiania wspaniałej przyrody. Upraszczając, można powiedzieć, że będzie tym dłuższy i cięższy, im liczniejszą i „drobniejszą” rodzinę ma emigrant na swym utrzymaniu.

To jest jednak tylko jedna strona medalu. Druga, późniejsza w czasie przedstawia się daleko lepiej, jeśli nie wręcz — dobrze. Ogólnie, bardzo ogólnie biorąc, po mniej lub więcej dotkliwych doświadczeniach i rozczarowaniach ludzie się urządzają. Zaczyna się to od znalezienia lepszej pracy, od własnego mieszkania, od pierwszych na raty kupowanych mebli, od nieznanego w tulaczej niepełności kontynentu europejskiego poczucia własnego domu... Z czasem dochodzi do tego „kara” (od „car”, czyli samochód, a nie rzadko i własny domek. Naturalne i zdrowe w istocie zjawisko „urządzenia się” towarzyszy każdej fali imigrantów,

wrastającej rok rocznie w nowe, tak różne od europejskiego życia Kanady. Można rozmawiać z najstarszą, ze starszą i z tą „świeższą” starą emigracją polską, ze starymi wojennymi rocznikami nowej emigracji, wreszcie z tymi, którzy przybyli tu cztery i trzy lata temu, czy nawet i z tymi, co zaledwie przed 6 miesiącami wylądowali w Halifaxie — wszędzie jest to samo: żyją bardzo dobrze, dobrze czy całkiem nieźle a w każdym razie lepiej. Pod względem materialnym jest im dobrze. Czy są zadowoleni, to już inny rozdział osobno do rozważenia.

Wydać się, że Kanada jest łatwiejsza do wzięcia się, do materialnego urzędzenia się, niż Stany Zjednoczone.

Strumień imigrantów płynie nieprzerwanie. Co tydzień „chodzi się” na centralny dworzec Montrealu, aby wylądować przyjaciół i znajomych, jadących z Hamburga, Monachium, z Brukseli, Charleroi i Louvain, z Paryża i Fryburga, ba! nawet z Wenezueli... W Kanadzie nie ma biletów peronowych, na peron wchodzić można tylko z normalnym biletem kolejowym. Czekamy więc w hallu nowoczesnego, doskonale urządzonego dworca na zmęczonych, najgorzej na podróż ubranych ludzi, wysuwających się z podziemnego peronu... Ciągną tłumoki, plecaki, prowadzą i niosą dzieci — dużo dzieci — idą w nieznaną. Nie liczni tylko rozglądają się szukając znajomych, reszta jedzie z numerem zerowym niewiadomego jutra, w którym sama znaleźć sobie musi miejsce.

W sześć lat po zakończeniu działań wojennych widma wojny i krzywdy przesuwają się z kraju do kraju, w skali kontynentów. „Operacja” przesuwania — jak nazywa się to w języku urzędowym I. R. O. — odbywa się często, niestety zbyt często w warunkach, które nie mają nic wspólnego z poszanowaniem godności człowieka.

Wartki strumień ludzki wlewa się w obszar kanadyjski nieprzerwanie i niedostrzegalnie. Kanada jest chłonna: odległość z atlantyckiego Halifaxu do Vancouveru nad Pacyfikiem wynosi 3.475 mil, więc o 756 mil więcej niż przestrzeń między Halifaxem a Londynem. Aż pięć czasów obowiązują na obszarze kanadyjskim: Atlantic Time, Eastern, Central, Mountain i Pacific. W pierwszym półroczu bieżącego roku przybyło do Kanady 80.000 imigrantów, co przewyższyło całoroczną cyfrę dopływu w r. 1950. Przeszło połowa z tych 80.000, bo 45.000 skierowało się do prowincji Ontario, 15.000 osiedliło się w Quebec. Procentowy udział Polaków jeszcze nieustalony, jest na pewno bardzo znaczny.

Przybywsze tegoroczni trafiają na dobrą koniunkturę wzmoczonego rozwoju przemysłu, zamówień wojennych itp. Rok bieżący przyniósł w Montrealu najwyższą z dotychczasowych cyfr zatrudnienia. Kanada daje przybyłym duże możliwości osiedlenia się, Kanada potrzebuje pracy ich rąk, bardzo potrzebuje. W obliczu groźby wojennej potrzebuje ich więcej niż kiedykolwiek, co tłumaczy zasadniczą zmianę na lepsze w stosunku przedtem i sztywnych przepisach imigracyjnych. Sytuacja na rynku pracy, jak stwierdzają czynniki oficjalne, jest raczej zblizniona do „napięcia” czyli braku pracowników, niż

do bezrobocia, istniejącego jedynie sezonowo i w niektórych działach.

* * *

Quebec jest prowincją francuską, największe w Kanadzie miasto Montreal miastem dwujęzycznym, francusko-angielskim. Mieszany ten charakter zbliża je bardziej do Europy niż jakiegokolwiek inne miasto kanadyjskie. Imigranci z francuskojęzycznych krajów Europy ciągną też raczej do Montrealu, który jest dla nich bliższy i przyjemniejszy od czysto angielskiego Toronto. Ilościowo przeważa w Montrealu żywioł francuski, co jednak nie wyraża się odpowiednio w dwujęzycznym obrazie miasta. Na ulicach słychać częściej i głośniej język angielski, którym francuscy Kanadyjczycy odzwyczajają się daleko częściej i chętniej, niż im nakazują propagandowe slogany lokalnej prasy francuskiej: „Mówimy wszędzie po francusku” — „Domagajmy się wszędzie języka francuskiego”.

Żywioł francuski jest liczniejszy, bardzo rozrodzony (siedmiorgo, dziesięciorgo dzieci nie jest rzadkością) i — biedniejszy. Jest też w ofensywie, usiłując nadrobić zaległość minionych lat. Antagonizm wewnętrzny — kanadyjski, francusko-angielski w prowincji Quebec jest znacznie ostrzejszy, niż by to wynikało z publikacji.

Antagonizm ten odbija się w pewnym stopniu, raczej korzystnie, na odzinku imigracyjnym. W ostatnim bowiem czasie francuscy Kanadyjczycy usiłowali wciągnąć w orbitę swych wpływów imigrantów, których dotychczasowa asymilacja była głównie „angielską”. Tendencja ta jednak jest dzisiaj akcją tylko części inteligencji francuskiej, nie obejmowaną jeszcze przez dół. W sumie wyniki „rywalizacji” mogą być dla nas nader korzystne. Kościół Katolicki, który jest w Quebec prawdziwą potęgą, bardzo życzliwie odnosi się do nowoprzybywających, siłą faktu zwiększając atrakcyjność ośrodków francuskich.

Jeszcze jedno: aby i tu nie było złudzeń. Język francuski, ten popularnie używany, jest z początku niezrozumiały. Inny akcent, dużo słów żywcem przerobionych z angielskiego, słownik dawnych przybyszów — rybaków normandzkich zastosowany n. p. do tramwaju („debarquer” — „embarquer”) — utrudniają w początku zrozumienie sensu. Trzeba się wsluchać.

* * *

Napisano wyżej: „aby nie było złudzeń”... Właśnie! Nastawienie z góry pod takim hasłem niezmiernie pomaga do przetrwania pierwszego okresu i ułatwia zaznajomienie — przyjazne zaznajomienie — z Kanadą. Psychoterapia przygotowania się na najcięższe i nawet najgorsze daje na gruncie kanadyjskim doskonałe wyniki, jak odczuć to na własnej skórze. Rozczarowania zdarzają się wtedy raczej tylko na korzyść.

Trzeba wiedzieć, że w Kanadzie dolary nie leżą na ulicy, że nikt się nie dorabia (nie mówiąc o wyjątkach) łatwizną, lecz ciężką nieustanną pracą; że jednak i z drugiej strony Kanada — jak głosz z zawiedzeni w przewidywaniach nie wiadomo na czym opartych — nie jest piekłem. Trzeba wiedzieć, że dobre pomysły istotnie „leżą na ulicy”, dostępnejsze i łatwiejsze do zrealizowania niż gdzie indziej. Ze

Korespondentem i przedstawicielem „Orla Białego” na Kanadę został przybyły ostatnio z Belgii redaktor Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., Apt. 2, Montreal.

P. Sypniewski objął również przedstawicielstwo handlowe „Orla Białego” na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick, i prosimy załatwiać sprawy kolportażu i abonamentu z tych prowincji za jego pośrednictwem.

DEPORTACJE Z WILNA

Uciekierzy, przedostający się jeszcze stale do zachodniej Polski z dawnego polskiego województwa wileńskiego, stwierdzają, że od pewnego czasu władze sowieckie deportują ludność z Wilna i okolicy. Deportacje te stają w związku z rozbudową sowieckiej bazy wojskowej w Wilnie. W marcu i kwietniu deportowano do Rosji całą ludność kilkunastu wsi, leżących na południowo-zachód od Wilna. Zabudowania wiejskie zostały zburzone, a na ich miejscu urządzono obozy wojskowe, otoczone drutami i parkanami. W okolicznych lasach założono składy amunicji. Podziemne składy amunicji znajdują się również w samym Wilnie.

Ludność Wilna żyje w ustawicznym strachu przed deportacją lub bombardowaniami z powietrza. Cała okolica poddana jest wojskowym rygorom. Wieczorami nie wolno bez specjalnej przepustki chodzić po ulicach lub wchodzić się poza miasto. Cały okręg wileński nastawiony został na produkcję żywności i zaopatrzenie wojska. Kolchozy otrzymały specjalny rozkaz wyprodukowania w bieżącym roku jak największej ilości zboża i bydła. Ludność cierpi głód, gdyż przydział żywności od zeszłego roku znacznie się zmniejszył. Ludność, obrabowana z religijnej pocięch, modli się w domach o uwolnienie z bolszewickiej tyranii. (IC)

inicjatywa osobista i przedsiębiorczość otwiera tu wielkie możliwości, i że każdy ma w tym kraju wielką, w porównaniu z Europą, ogromną wprost swobodę pracowania i działania. Z ważnym zawsze ostrzeżeniem, aby zwłaszcza zapoznać się z osobliwościami lokalnymi niektórych przepisów, zwykłe ramowych i nie trudnych do uzgodnienia z własnym interesem.

Ludzie, przyjeżdżający tu z bagażem takiego nastawienia, mniej lub w ogóle nie będą narzekali, tym bardziej, jeśli uświadomią sobie niewątpliwie poczucie bezpieczeństwa, tak ważne dla położenia ich rodzin w krajach wschodnio-europejskich.

Życie w Kanadzie, zwłaszcza mieszkanie i ubranie, obuwie itp. jest droższe niż w Europie, droższe niż w Belgii czy we Francji. Ale zarobki w stosunku do tamtych krajów są niewspółmiernie wysokie. Niewykwalifikowany robotnik zarabia na początek od 75 centów, dobry rzemieślnik 1.50 do 2 dol. na godzinę. Zarabiając np. ok. 200 dolarów miesięcznie rodzina z trójga osobó może żyć całkiem dobrze, urządzając się we własnym mieszkaniu a nawet trochę odkładając, o czym przecież tak trudno było marzyć w Belgii.

Przy tym wszystkim życie jest brutalne, przychylne dla młodych, siłnych i zdrowych. Ubezpieczenia chorobowe są tylko dobrowolne, lekarze i lekarstwa kosztują majątek. W praktyce nie ma też terminów wypowiedzenia pracy. Prawo silniejszego jest w tym kraju szczególnie mocne.

Stawiając pierwsze kroki w Kanadzie warto też wiedzieć, że należy przede wszystkim: 1) zapisać się do parafii, bez czego nie otrzyma się w razie potrzeby świadectwa ślubu, zgonu, chrztu itp. Przynależność do parafii jest tu bardzo mocnym związkiem, oparciem i źródłem ewent. referencji o zapisanym; 2) otworzyć konto w banku, w którym należy się możliwie często się pokazywać, choćby się niewiele na koncie miało. Bank jest tu również poważnym źródłem zasięgania opinii; 3) ubezpieczyć się od ognia. Domy bowiem konstrukcji na pół drewnianej palą się jak zapalki, często i szybko. Życie bez takiego ubezpieczenia, bez przynależności do parafii, która musi utrzymać się ze składek wiernych, wreszcie bez księżeczki bankowej, która daje patent na poważanego człowieka, jest niesłychaną lekkomyślnością, karana nie tylko przez prawo, ile przez życie.

Pisząc pierwszą korespondencję o Kanadzie, nie sposób nie zakończyć jej odpowiedzią na pytanie, najczęściej nam stawiane: „Do you like Canada?” Pamiętajcie, że nie oplaca się Kanadyjczykom odpowiadać negatywnie: usposobi ich to źle i nie przekonani. Odpowiadamy więc, nie zawsze z przekonaniem, zależnie od punktu widzenia, że bardzo nam się podoba, że jesteśmy zachwyceni...

Ale sobie samemu, co odpowiemy? Osiedlając się tutaj i urządzając (najgorzej jest „trwanie” w tymczasowości) mówię zupełnie szczerze: do brze jest żyć w Kanadzie, nie tyle przyjemniej ile dużo lepiej niż w poprzednich krajach wędrówki powojennej. Mówimy tak, mając zawsze wzrok utkwiony w polską — „jedną ziemię przeznaczoną”.

Sieroty polskie w Kanadzie

(t.s.) Swego czasu na łamach prasy nie tylko polskiej głośną stała się sprawa wojennych sierot polskich, które po opuszczeniu Rosji (wraz z armią polską gen. Andersa) przebywały na terenie Afryki wschodniej, a które później już po wojnie znalazły się przejazdem w Italii, w drodze do Kanady. Zagarnąć je wówczas chciał komunistyczny reżim warszawski. Akcja ta się nieudała dzięki energicznej postawie opiekuna dzieci ks. Królikowskiego. Obecnie dzieci te przebywają w Kanadzie, część ukończyła już szkoły i rozpoczęła samodzielnie życie, część korzystając z opieki duchowieństwa francuskiego uczęszcza do szkół.

W roku bieżącym dzięki akcji stałego opiekuna dzieci ks. Królikowskiego zebrane zostały fundusze na kolonię letnią dla dziewcząt polskich, rozproszonych po szkołach francuskich. Dziewczynki-sieroty spędziły wakacje letnie na pięknej 140 akrowej wyspie Dooker Island na rzece św. Wawrzynca pod opieką kierowniczkii kolonii p. A. Białowiejskiej. Kolonia była zorganizowana doskonale. Dzieci przyjęły ogniskiem wizytujące je harcerki z drużną Ziółkowską na czele, prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej na okręg Montreal Grzyśzówkę, wiceprezesa Kongresu Janiszewskiego oraz wiceprzewodniczącego komisji kulturalno-oświatowej Kongresu inż. Skowrońskiego.

— Coś nie bardzo mi pani wygląda dzisiaj — powiedział dr Włodek, przywitawszy się z Krystyną. Przeciągał trochę, ale nie jak kresowiec — był Polakiem z Charbina.

Uważnie przyjrzał się mizernej twarzyczce swymi mądrymi oczami.

— Może by panią zbadać?

— Nie, dziękuję bardzo, panie doktorze. Czuję się doskonale.

Uśmiechnęła się z przymusem, ukrywając zmieszanie. Za żadne skarby nie pozwoliłaby się zbadać lekarzowi-mężczyźnie. Wierzyła tylko w jedną lekarzkę z A.K. — w studentkę Magdalene. Włodek nie należał, znał ten rodzaj pacjentek.

— W każdym razie trochę fitiny doskonale zrobiłoby pani — powiedział i usiadł na łóżku Marka, kładąc na kiści rannego swą wielką kosmatą dłoń, silną, zrezną, niezawodną przy każdej operacji. Chłopcy z Kedywu dobrze znali złote ręce doktora Włodka.

— No jakże nasz bohater? — zapytał.

— Świetnie, panie doktorze.

Lekarz zmierzył puls, po czym przez koszulę zaczął obmacywać klatkę piersiową Marka. Sakramentalne „boli?”, „boli?” spotykało się stale z przeczącą odpowiedzią.

— Zuch z pana! Żebra zrosły się ślicznie — bardzo rzadki przypadek. Ma pan bajeczne zdrowie. A jakże noga?

— Ja jej prawie nie czuję.

— To ładnie, zobaczymy.

Odsunął kofurę i odwił bandaż. Krystyna ustawiła tymczasem na nocnym stoliku lekarstwa i przyniosła gazę na nowy opatrunek.

— Rzeczywiście, zagoiło się. A tutaj boli? — objął nogę przy kostce, naciskał i poruszał, szukając w oczach Marka odruchowej reakcji.

— Trochę — powiedział pacjent.

— Jak trochę, to już dobrze.

Doktor wstał. Popatrzył na Krystynę, która w czasie badania nie spuszczała go z oczu. Tak było stale, od pierwszej wizyty: Włodek czuł zawsze jej wzrok na swoich rękach, na ustach, niemal fizycznie wiał na niego żar czułości i troski, króрым darzyła rannego. Chwilowo gniewała doktora to bezwzględnie — nie dla niego — oddanie. „Egzaltacja” — myślał nie bez cienia zazdrości.

— Zrobię jeszcze opatrunek — powiedział po namyśle, sięgając po papierosa, — ale kuzyn pani (tak nazywał Marka, sam nie wiedząc dlaczego) jest już prawie zdrow.

Próba chodzenia wypadła wcale dobrze.

— Krzysiu — rzekł chory, już ułożony w łóżku. — Daj panu doktorowi pieniądze.

Dziewczyna, trochę speszona, wyjęła z torebki pięćsetkę i podała Włodekowi. Marek skrzywił się, grymas zniecierpliwienia skaził jego twarz, już prawie gładką, choć noszącą ślady powierzchownych obrażeń.

— Krystyna! — rzucił ostro.

— Nie mam więcej Mareczku. Może...

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

— Weź ode mnie — zachnął się. — Albo lepiej daj mi walizkę. Tam, za szafą.

— Nic pińego — łagodził Włodek, — wpadnę tu jeszcze pojutrze, albo w sobotę. Tak, 22 kwietnia — dodał, zajrzawszy do notesu.

— To głupstwo, panie doktorze, zaraz to załatwię.

Marek zaczął przewracać w podanej przez Krystynę walizce. Czynn timer coraz szybciej, coraz bardziej nerwowo, wyrzucając na kofurę różne drobne przedmioty. Wreszcie zatrzasnął walizkę ruchem szybkim i gniewnym.

— Nie mogę znaleźć. Przepraszam — przygotuję na sobotę.

* * *

— To coś dla ciebie, Felek — powiedział Wilgotny, podsuwając Policjantowi ostatni numer, „Biuletynu Informacyjnego”.

Alek, który właśnie wszedł do pokoju — zły i jakiś wymięty — zajrzał Policjantowi przez ramię i na tle rozstawionych kieliszków i butelek odczytał głośno tytuł artykułu wstępnego: „Walka z pijaństwem obowiązkami narodowym”.

Zaśmiał się krótko, prowokując wzruszeniem ramion Policjanta i odsunięciem gazety lekceważącym gestem. Wychyleniem następnego kieliszka zamknął Feliks tę kwestię.

— Macie ale co czytać — odezwał się już ogólnie, zakąsiwszy bimber kawalkiem kieszki. — Owszem, nie powiem — spojrzął na „Biuletyn” pochwycony przez Alka, — to było dobre rok, albo dwa lata nazad. Ale nie teraz, nieprawdaż...

— Nie gadaj — odparł Alek, — to ciekawa gazeta. Jest tu komunikat wojenny dowódcztwa Armii Krajowej. Zrobili skok na Bielany.

— Lipa — przeczał Policjant i, dobywszy z kieszeni „Głos Warszawy”, demonstracyjnie zagłębił się w lekturze: zaczął już iść na lewo, z dnia na dzień był czerwieńszy.

— Przeczytaj — rzekł Wilgotny.

— „W Warszawie — czytał Alek, — oddziały nasze wykonały akcję na lotnisko Bielany, niszcząc 5 samolotów transportowych (trzymotorowe Junkersy) i uszkadzając trzy dalsze. Pożar trwał kilka godzin”.

Gienia Jurczyk wysłuchała nowiny z otwartymi ustami.

— Takie coś! Fajne chłopaki, nie? — wygłosiła komentarz.

Alek odłożył pismo. Znać było, że coś go trapi. Wyraz zastońnięcia i troski — rzadki na tej wesołej twarzy — prawie nie schodził z niej dzisiaj. Nie ustąpił nawet po solidnym posiłku, zakropionym obficie z napoczętej butelki. Wreszcie, gdy Wilgotny i Gienia odplynęli do kuchni, młody chłopak zagał rozmowę z Policjantem.

— Ty, słuchaj — zaczął, — nie jest dobrze.

— Ze co? — Feliks odłożył swoją gazetkę i spojrzął na Alka protekcyjnie, jakby z głębi swej dolarowej walizki.

— Byłem tam, na Krakowskim: chciałem wyczyścić kasę naszego dyrektora. Narobiłem się, ale na nic — już na glanc wypróżniona.

— Zem nie mówił? Dyrektor nie patykiem robiony. Głupi zostawiłby leżeć w gruzach taki kawalek floty.

— Pewnie — powiedział Aleks.

Zamyślił się. Szukał, układał w myśli słowa.

— Bo widzisz, Felek — mówił dalej po chwili. — porucznik nie wie nawet, że jesteśmy bez grosza. Co miał już poszło, wydatków była kupa. Ja też swoje wydałem — dużo tego nie było:

(3) wiesz, wszystko prawie pchałem na Hanke. No wiesz, jak się ma rodzimę... Paniąka także goła, a pan Marek chory i miękki. Całymi dniami w kimono uderza, albo w sufit się patrzy — może tamte wydrze wspomina. O robocie szkoda mrugac, poki z tego nie wyjdzie.

— To zależy, to się okaże: kto, z kim i na jaką robotę...

— Felek, ty chcesz...

— Zobaczy się, zobaczy. Teraz gadaj, o co ci chodzi.

Alek spojrzął na kumpia. Minczał przez chwilę: tak zrebak — dobry, ale nerwowy — wstrzymuje się na moment przed skokiem na przeskodę.

— Masz miękkich całe harmonie — zdecydował się wreszcie.

— Mam, ale nie dam — uprzedził Policjant sformułowanie wniosków.

— Dlaczego, Felek? Nie możemy tak zostawić porucznika. Dbać o nas jak się patrzy.

Policjant poprawił się w fotelu, ułożył wygodnie zagipsowaną nogę i dopiero wtedy przemówił spokojnie i rzeczowo, niby ojciec do syna.

— Ty ciemna maso, na oczach chyba siedzisz. Nie widzisz, co się dzieje?

Uderzył ręką po swistku rozłożonym na stole.

— Czytaj tu! Sowietci idą, trzeba myśleć o sobie.

— No więc?

— Nie kapujesz szczunie? Dobre czasy som już fertig. Jeszcze dwa, może trzy skoki — po cichutku, na własną rękę. Ale zaś do Szamotuł — poprawił się: — nie, do Poznania nieprawdaż...

Alek dźgnął go spojrzeniem jak nagłym pytaniem.

— Polska ludowa byndzie. Szkopy ponda los — wróci się do polcji.

Alek zaniechał dalszej walki. Znał dobrze Policjanta. Wspominał gości, których Feliks podejmował ostatnio, pijaństwa, bruderszafty, polityczne rozmowy. „Ano trudno” — pomyślał, — „trzeba będzie inaczej”.

Upewnił się, że Krystyna nie powróciła z miasta i zastukał do Marka, by przedstawić mu sprawę.

Policjant nie posiadał się ze zdziwienia, gdy wieczorem w saloniku zjawił się Marek ubrany do wyjścia, z twarzą skupioną i ponurą, jaką podwładni wydawali u niego zwykle przed akcją lub w chwilach nieumoru. Kulał trochę, ale przyszedł się żywo — widać było, że strząsnął już z siebie pył lenistwa i wygodny, który osiadał zwykle na rannych, szkodliwych lub chorych.

Nie mając odwagi pytać o przyczynę odmiany, spoglądał Feliks społe lba na Kordę. Ten kreślił się po pokoju, oglądając z zainteresowaniem szczegóły staroswieckiego wnętrza. Zdumienie Policjanta doszło do szczytu, gdy podszedł do komody i rzuciwszy okiem na honorowy obiekt — srebrny wianek pod kloszem — zdjął z puleczki stary, dawno urlopowany zegar i zaczął go oglądać, obracając na wszystkie strony.

Po chwili zazgrzytały zardzewiałe sprężyny — znalazłszy przez Marka kluczyk zaczął się wolno obracać w uspionym mechanizmie. Dychawiczne tykanie wypełniło salonik, cichy teraz w nieobecności Alka i Wilgotnego, oświetlony skąpo boczną lampą stojącą przy kanapie.

— Która godzina? — zapytał Marek.

— Wpół do dziesiątej.

Ręka Marka Kordy przesunęła wskazówki zdecydowanymi pchnięciami: pamiątkowy zegar rzeźniczej rodziny Jurczyk zaczął mierzyć czas nowy: dla niego, dla Krystyny, dla Alka i Policjanta. Także i dla innych osób...

Młody oficer postawił na miejscu pozłacaną pamiątkę. Prawą rękę trzymał w kieszeni. Odwrócił się, Feliks nie dostrzegł żadnej zmiany na twarzy porucznika. Nie mógł wiedzieć, co znalazł Marek w malej skrytce zegarka.

Nie wytrzymał, widząc, że Korda kieruje się do przedpokoju.

— Wychodzi pan? — zapytał. — Co mam powiedzieć, gdyby panna Krystyna pytała? — dodał pośpiesznie w odpowiedzi na zimne i wyniosłe spojrzenie.

— Wróć przed godziną policyjną — odpowiedział Marek i zamknął drzwi za sobą.

(d. c. n.)
(World copyright reserved)

Spadochrony białe i kolorowe, materiały na ubrania i płaszcze, koszułe męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe i jedwabne, obuwie, artykuły toalet. i galanter. lekarstwa po cenach kontrolowanych

TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

Zamawiaj zaraz — póki czas

Centrala Handlowa SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

SKLEPU W DOMU KOMBATANTA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

KULTURA NR. 10/48

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na emigracji, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

W. GOMBROWICZ — Przeciw poetom. ST. VINCENZ — Rocznice Gandhiego (c. d.). T. SOŁOWIJ — Powstanie Warszawskie i problem odpowiedzialności. St. GRZYBOWICZ — Ewolucja systemu agrarnego w Sowietach. Z. MAŁECKI — Książka na Kongresie Wiedeńskim. J. CZAPSKI — „Montagnes Russes”. A. M. REMIZOW — Na katordze. Szczurza porcja. J. MIEROSZEWSKI — List z Wyspy. B. KONASZEWICZ — List z Niemiec. W. FALK — Rozmowa. J. LERSKI — Kronika amerykańska. LONDYN-CZYK — Kronika angielska. J. ULATOWSKI — Kronika francuska. J. S. LANGROD — Wspomnienie o Polskiej Akademii Umiejętności. Ch. L. Kłopoty „sportowe” reżimu. T. TERLECKI — Shaw w Polsce. E. STEFANEK — Tio Lautreo. M. K. DZIEWANOWSKI — Zgon historyka wojen i wojskowości. Z. — Porachunki petainistów. K. ŻAMORSKI — Kątyn. S. KOSCIALKOWSKI — Alma Mater Vilnensis. LISTY DO REDAKCJI.

Cena egzemplarza: we Francji - 150 frs., w W. Brytanii i krajach bloku sterlingowego - 3sh. 9d., w USA i Kanadzie - 0,75 dol. w Argentynie - 8 peso.

UWAGA: Cena egzemplarza „Kultury” w Argentynie została podniesiona z dn. 1 lipca 1951: od tego terminu Nr pojedynczy kosztuje 8 peso, a numer podwójny - 14 peso.

Warunki prenumeraty, ceny egz. pojed. w poszczególnych krajach i inne przedstawicielstwa wymienione są na przedostatniej stronie okładki każdego numeru „KULTURY”.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17. Telefon: ROD 4628.

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

WSZELKIE LEKI DO POLSKI

Ceny ściśle katalogowe

STREPTOMYCINA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0

Porady bezpłatne

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

KRONIKA WOJSKOWA

PANSTWA SATELICKIE

O ile satelickie siły morskie są nadal raczej zaniedbywane, a powietrzne rozbudowywane tylko jednostronnie i ostrożnie, o tyle siły lądowe są nadal rozwijane i usprawniane z niesłabnącym naciskiem, a ich stany liczebne utrzymują się na wysokim poziomie wskutek tazymana trzech roczników pod bronią.

Równolegle z rosnącym napływem sprzętu i broni wzrasta się proces ponownej rusyfikacji góry wojskowej, szczególnie ostry w Polsce i Czechosłowacji. W wojsku Rokossowskiego nie ma bodaj już ani jednego przedwojennego oficera polskiego na wyższych szczeblach hierarchii wojskowej, a ilość zatrudnionych w nim oficerów i specjalistów rosyjskich sięga znów (podług paryskiego „Figaro”) 5.000! Ostatnio Moskwa „wypożyczyła” Rokossowskiemu m. in. następujących generałów — „popów”: Suchowa na dowódcę wojsk pancernych, Matwijewskiego na szefa wojsk samochodowych, Kasznikowa na szefa informacji, Rusińskiego na komendanta Szkoły Oficerów Piechoty w Rembertowie, Turkiela na dowódcę lotnictwa oraz Barinowa na zastępcę Suchowa. Koczycze, Popławscy, Bewziuki, Malinowscy, Bortziłowscy, Siwycy, Czerekowicy, Tychończyki i Hibnerzy, odkomenderowani już wcześniej, dopełniają tę „prapolską” galerię centralnych „czynników”, a okręgami wojskowymi dowodzą nadal Rotkiewicz (Warszawa), Poltuńczycki (Bydgoszcz), Wsiewołod Strażewski (Wrocław) i Kieniewicz (Kraków). Prawdziwi polscy generałowie, którzy pod Zymierskim zajmowali mniej lub więcej ważne stanowiska, bądź siedzą w więzieniach, bądź zostali odesłani w „stan spoczynku”, bądź zadowolili się muszą podrzędnymi, paramilitarnymi funkcjami (jak osławiony Paszkiewicz). Dywizjami dowodzą bez wyjątku „popi” lub związani z partią od dawna polscy karierowicze rewolucyjni. Lotnictwo jest bodaj jeszcze silniej zrusyfikowane. Niezależnie od tego na licznych lotniskach w całej Polsce stacjonują sowieckie jednostki lotnicze, m. in. w Dojlidach (pod Białostokiem), Wyszkwowie, Swarzędzu (pod Poznaniem), w Chojnie, Brzegu, Starogardzie, Szprotawie, Głogowie i Lesnicy. Ponadto przebywają nadal, co prawda tylko na Śląsku i Pomorzu Zachodnim, liczne oddziały wojska sowieckiego. Fakt, że niektóre z nich garnizonują nie tylko blisko Odry i Nysy, ale nawet we Wrocławiu, Opolu i Kołobrzegu, jest wysoce znamienny.

Umundurowanie wojska Rokossowskiego rzekomo znacznie się poprawiło. Dawne mundury oficerskie, które zasadniczo wolno donoszą do 1952 r., ustępują coraz bardziej miejsca nowym mundurom wyjściowym. Rogatywki zniknęły całkowicie. Nowy mundur wyjściowy składa się z kurtki z wyłożonym kolnierzem (o pięciobocznych patkach w kolorze danej broni), okrągłej czapki i bryczesów lub długich spodni bez mankietów. Oficerowie do pplka mogą nosić nieprzemakane peleryny, oficerowie starsi gabardynowe płaszcze. Kurtki ćwiczebne mają nadal kolnierze zapinane pod szyją. Noszenie pasów z poręczką, obowiązkowe dla oficerów, nie jest przestrzegane przez generałów.

Skoro mowa o oficerach Rokossowskiego, warto jeszcze wspomnieć, że nowa pragmatyka wojskowa, wprowadzona w ubiegłym roku, rozróżnia 8 korpusów osobowych, że zalicza chorążych do młodszych oficerów i że wprowadza jako czwartym stopień generalski (między generałem broni a marszałkiem Polski) stopień „generała armii”.

Obowiązująca obecnie rota przysięgi żołnierskiej zawiera m. in. jeden zwrot, wykazujący bez jakichkolwiek osłonek kompletną zależność wojska i reżimu warszawskiego od Moskwy. Żołnierze polski „służbę” mianowicie (na szczęście bez powoływania się na Boga), że „stać będzie na straży pokoju w jednym szeregu z Armią Radziecką a w razie wojny walczyć w braterskim przymierzu” z tą armią.

W Niemczech Wschodnich nastąpiła reorganizacja 54 policyjnych „Bereitschaften” podług jednolitego etatu, przewidzianego dla każdego oddziału po 371 oficerów i podoficerów i 1.432 szeregowych. Przy każdym takim oddziale znajduje się 8 oficerów sowieckich w charakterze instruktorów lub łączników. Wyposażenie w broń i sprzęt zrobiło znaczne postępy, natomiast nadal nie zauważa się jakichkolwiek przygotowań do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej. Wprowadzi się ją prawdopodobnie dopiero w razie ew. uzbrojania Niemiec Zachodnich. Tym intensywniej prowadzona jest rozbudowa lub modernizacja lotnisk sowieckich i odbudowa sieci kolejowej. Również niemiecki przemysł zbrojeniowy Rosjanie wykorzystują coraz intensywniej.

NIEMCY ZACHODNIE

Mimo uzgodnienia poglądów amerykańskich i francuskich na temat ram i charakteru mających powstać niemieckich sił zbrojnych — sprawa ta nie może ruszyć z martwego punktu, tym razem wskutek oporów względnie zbyt wygórowanych żądań niemieckich. Przebieg rozmów na ten temat, prowadzonych w Bonn, otaczany jest dość ścisłą tajemnicą.

W brytyjskiej strefie okupacyjnej odbyły się wielkie manewry z udziałem wojsk lub eskadr aż siedmiu państw „atlantyckich”. Mniejsze manewry odbyły się w strefach amerykańskiej i francuskiej.

Stan wojsk anglosaskich ulegnie w niedalekiej przyszłości dalszemu wzmocnieniu. Poza brytyjską dywizję pancerną, która obecnie kończy ćwiczenia w Południowej Anglii, przesuwa się do Niemiec 43 amerykańska dywizja piechoty oraz 27 kanadyjską brygadę liczącą 6500 żołnierzy, nie mówiąc o VII korpusie amerykańskim. Przesunięcia te spowodowane są żądaniem Eisenhowera, ale równocześnie mają ułatwić uzyskanie zgody rządu niemieckiego na wskrzeszenie niemieckich sił zbrojnych.

Kage.

KAZIMIERZ GLABISZ

Japonia znów wkracza w szranki

Ponowne dopuszczenie Japonii do grona pełnoprawnych państw i zawarcie sojuszu wojskowego amerykańsko-japońskiego jest a przynajmniej może być punktem zwrotnym nie tylko w historii Japonii ale także w zmaganiach między światem wolnym a światem czerwonego caratu. Potencjał gospodarczy i militarny Japonii jest zbyt wielki, by nie miał (przy odpowiednim wykorzystaniu) zmienić gruntownie układu sił w świecie, a zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, choć jego rozwinięcie wprowadzi, zwłaszcza na pniu ekonomicznym, pewne powikłania.

Rola Japonii może wzrastać tym szybciej, że początek jej odrodzenia odbył się w niebywale korzystnych warunkach. Wszak jej rekonstrukcja zrobiła niewiarygodne postępy i wszak otrzymała ona w San Francisco warunki tak łagodne i korzystne, jakich bodaj jeszcze nigdy nie otrzymało państwo napastnicze i pokonane. Zawdzięcza to oczywiście nie tyle humanitaryzmowi zachodniemu, ile czerwonej agresji w Korei i dalekowzrocznej roli głównych architektów traktatu pokojowego, gen. Mac. Arthura, Dulles, i Sebald.

Dotychczas Japonia była tylko bazą dla amerykańskich sił zbrojnych, walczących w Korei lub zabezpieczających od sześciu lat ten mały, przedłużony i wojowniczy kraj — przed przewrotem albo inwazją. Awantura koreańska zmniejszyła stopień tego zabezpieczenia, bo główne okupacyjne siły amerykańskie poszły na front i obecnie tylko dwie nowe dywizje amerykańskie, (przetrasportowane z Ameryki w samej Japonii przebywające). Wpragnięcie japońskiego potencjału militarnego ma to próżnię wypełnić i z czasem wyrównać rosyjsko-chińską przewagę na Dalekim Wschodzie, Amerykę odciążając i zabezpieczając.

Kiedy do tego dojdzie? Jakie trudności napotkają pentagoniści strategów w realizowaniu tego planu?

Traktat pokojowy z Japonią wejdzie w życie dopiero po ratyfikowaniu go przez Japonię, Amerykę i co najmniej siedem innych państw. Mimo nacisków Waszyngtonu i braku poważniejszej opozycji w Japonii formalności te zabiorą kilka miesięcy. Tak np. parlament japoński ma ratyfikować układ dopiero w grudniu, a kongres amerykański dopiero na początku przyszłego roku. Nie znaczy to, że Japonia nie rozpocznie pewnych przygotowań wcześniej, nie znaczy jednak także, że zaraz po uprawnieniu się traktatu przystąpi do tworzenia tak ogromnych sił, jak przepowiada moskiewska „Pravda”, strasząca półmilionową armią.

Traktat pokojowy nie przewiduje wprawdzie żadnych ograniczeń na polu zbrojeń i tajny układ ze Stanami Zjednoczonymi prawdopodobnie też ich nie wprowadza, ale same „realia” uniemożliwią tak gwałtowny skok. To też prasa amerykańska liczy się tylko ze stopniowym rozwinięciem wojska do około 20 dywizji. Sytuacja przedstawia się na tym polu niemal tak samo jak w Niemczech. Nie brak kadry zawodowej (zrehabilitowano już ponad 21.000 oficerów) lub rezerwy personalnych (Japonia liczy ponad 80 milionów ludności, w tym masę zdolnych do służby weteranów) stanowiliby główną przeszkodę, choć po sześciu latach bezczynności kadra wymagałaby gruntownego przeszkolenia. Tempo zbrojeń japońskich zwolni (poza koniecznością zmiany konstytucji) brak sprzętu, urządzeń i pieniędzy, nie mówiąc o bardzo możliwej grze na zwłokę ze strony decydujących czynników japońskich.

Tak samo jak niemiecki kanclerz Adenauer i jego koalicja, premier japoński Yoshida i popierająca go a mająca większość partia liberalna z jednej strony obawia się nadmiernej szybkiego rozrostu sił zbrojnych ze wzglę-

dów wewnętrzno-politycznych i ekonomicznych, zaś z drugiej próbują wydobyć jak największe koncesje i świadczenia ze strony Ameryki. Tak np. japoński minister finansów oświadczył niedawno, że Japonia mogłaby wprawdzie, z pewnym trudem, opłacać i ostatecznie nawet żywić i mundurować dwustutysięczne siły zbrojne, ale nie mogłaby absolutnie ich uzbroić i wyposażyć w nowoczesny sprzęt. Premier Yoshida wyraził podobny pogląd mniej ściśle, ale za to lapidarniej, twierdząc, że jeden japoński pancernik mógłby zatopić całą japońską gospodarkę. Na szczęście Waszyngton bynajmniej nie zamierza domagać się budowy japońskich pancerników, bo wspomnienia z okresu 1941/43 są w nim zbyt żywe. Z drugiej strony do steru japońskiej nawy dojść mogą nowi ludzie, którzy pod wrażeniem narastającego zagrożenia mogą przyjąć śmielszą politykę zbrojeniową. Faktem jest, że wszystkie japońskie partie polityczne (za wyjątkiem Komunistów) nietawidzą Rosji i jej agresji się boją.

Tak czy inaczej na razie Japonia jest niemal całkowicie rozbrojona. Posiada oficjalnie jedynie 75.000 a faktycznie rzekomo 150.000 rezerwy policji, zgrupowanej w zwartych oddziałach, lecz wyposażonej tylko w broń ręczną. Rezerwa ta przeorganizowuje się obecnie w cztery „dywizje” policyjne. Toteż jedynym, choć oczywiście niedostatecznym zabezpieczeniem Japonii przed ewentualną agresją rosyjską są (poza amerykańskimi jednostkami lotniczymi i morskimi) dwie amerykańskie dywizje „gwardii narodowej”, stacjonujące w północnej jej części, na wyspach Hokkaido i Honshu. Tajny, dotychczas niejawny traktat amerykańsko-japoński przewiduje prawdopodobnie wzmocnienie tych sił amerykańskich (bądź z Korei, bądź z Ameryki) do czasu odtworzenia dostatecznych sił japońskich oraz pozostawienie w rękach amerykańskich rzekomo 20 baz (w tym 10 lotniczych, 5 wojskowych i 5 morskich). Oczywiście już nie w charakterze wojsk okupacyjnych, lecz sojuszniczych i to tylko do czasu, aż odtworzone siły japońskie nie staną się gwarantami nietykalności Japonii. Dotyczy to zwłaszcza sił lądowych, bo zabezpieczenie na morzach i w powietrzu prawdopodobnie jeszcze przez bardzo długi czas należy będzie do Ameryki.

Zagrożenie Japonii jest na razie, oczywiście tylko w razie wywołania przez Moskwę wojny, bardzo wielkie i istotne. Nie tylko dlatego, że na Dalekim Wschodzie zmasowane są (częściowo w pełnym pogotowiu) bardzo duże rosyjskie siły lądowe i powietrzne, oceniane na około 35 dywizji i do 4.000 samolotów, ale także dlatego, że rosyjskie oddziały znajdują się obecnie znacznie bliżej Japonii niż przed rozpoczęciem działań wojennych w 1945 roku. Zajęły one po kapitulacji Japonii zgodnie z umową w Jalcie Południowy Sachalin i większość wysp Kurylskich oraz (wbrew umowie w Jalcie) południowe grupy tych wysp, Habomai i Shikotan, ponieważ amerykańskie wojska o nich po prostu zapomniały. Moskwa oczywiście nie myśli o opróżnieniu tych bezprawnie okupowanych wysp. Tym bardziej, że w roku 1945 nie było protestów amerykańskich przeciw ich obsadzeniu i że najbliższa z tych wysp, Habomai, odległa jest od japońskiej wyspy Hokkaido o zaledwie 3 kilometry!

Wyspy Kurylskie zostały tymczasem przez Rosjan umocnione i przygotowane jako bazy lotnicze i wypadowe. Równie a może jeszcze więcej groźny (jako baza wypadowa) jest Południowy Sachalin, choć jego odległość od Japonii wynosi 40 do 50 kilometrów. Znajdują się tam większe siły i lepsze bazy lotnicze. Ponadto

przebywa na Sachalinie japońska armia „wyzwolenia”, licząca rzekomo 30 - 60.000 b. japońskich jeńców wojennych, odpowiednio spreparowanych. Próby inwazji z pozostałych baz rosyjskich (Władywostok, Dairen, lub Portu Arthura), odległych od Japonii o setki mil, groziłyby mogły dopiero po opanowaniu przez komunistów Korei i osłabieniu amerykańskiego parasola powietrzno-morskiego. Natomiast próba inwazji powietrznej w kombinacji z desantami morskimi z Kuryli i Sachalinu nie byłaby przedsięwzięciem, skazanym z góry na niepowodzenie. Zwłaszcza, że, szczególnie w północnej części Japonii, istnieje wciąż jeszcze silna piąta kolumna komunistyczna. Wpływy komunistów topnieją wprawdzie dość szybko, trzeba jednak pamiętać, że jeszcze w 1949 roku padło na listy komunistyczne około 3 milionów głosów i że wrociło z Rosji kilkaset tysięcy b. jeńców wojennych, przeważnie przepojonych propagandą komunistyczną.

Z powyższego wynika, że, póki nie powstaną poważne siły japońskie, Japonia, stanowiąca jedno z najważniejszych ogniw w amerykańskim łańcuchu obronno-zacznym, pozostanie zagrożona. Na razie zabezpiecza ją nie żywa siła, lecz obawa przed wywołaniem wojny ogólnej, nieuchronnej w razie zaatakowania Japonii. Zabezpieczenie to jest zbyt niepewne, a strategiczne znaczenie Japonii jest zbyt ważne, by Waszyngton tolerował zbyt długo przewlekanie się obecnego stanu.

Mało tego, — prawdopodobnie nie ograniczy się do samego zabezpieczenia Japonii, lecz dołoży wszystkich sił, by móc (w razie potrzeby) jej siłami szachować rosyjsko-chińskie masy także w sensie ofensywnym i z jej baz niszczyć połączenia tych mas z Europą. Bez Japonii byłoby to niemożliwe.

W tym dążeniu Ameryka napotka oczywiście na opory nie tylko niektórych kół japońskich, ale także niektórych sojuszników, obawiających się odrodzenia imperializmu japońskiego. Opory japońskie Ameryka osłabi prawdopodobnie wyteżoną pomocą materialną, opory sojuszników pakta bilateralnym a z czasem ewentualnie Paktem Pacyfiku, odpowiednikiem Paktu Atlantycznego. Gdyby te środki zawiodyły, zastępuje inne. Ma ich sporo w swojej dyspozycji, a stawka japońska jest dla niej zbyt wysoka, by mogła zatrzymać się w pół drogi.

Wspólnie wszystkim zainteresowanym państwom zagrożenie i całkowita zależność Japonii na polu sprzętu powinny zładzić tarcia i różnice w poglądach na sprawy odbudowy japońskich sił militarnej. Czy wyrównają także różnice w poglądach na temat handlu z czerwonymi Chinami, jest inna sprawa. W tej materii Japonia podziela raczej stanowisko brytyjskie.

Z TEATRÓW REŻYMOWYCH

W całej Polsce teatry, kina i filharmonie rozpoczęły wystawiać wyłącznie sztuki sowieckie z okazji rozpoczynającego się 15 października „Miesiąca Przyjaźni Sowieckiej”. Trzy filharmonie, krakowska, lubelska i poznańska, rozpoczęły nadawanie koncertów sowieckich już w dniu 5 października.

W teatrach w Polsce będzie wystawionych 35 sztuk sowieckich autorów współczesnych oraz 15 sztuk klasycznych. W Polsce zorganizowano dotychczas 3.000 zespołów tanecznych i teatralnych, które objeżdżać będą całą Polskę z występami sowieckimi. W Krakowie zorganizowano 200 zespołów, które będą jeździć po wsiach i kotechach województwa krakowskiego, propagując sowiecką sztukę.

Reżymowy teatr wojska polskiego w Warszawie wystawił sztukę teatralną niejakiego Jerzego Lutowskiego p.t. „Wzgórze 35”, w której autor usiłuje ośmięczyć duchowieństwo polskie. W sztuce

Rozpoczęcie roku akademickiego w Polsce

W dniu 1 października rozpoczęły się w całej Polsce wykłady akademickie przy huku komunistycznej propagandy, głoszącej „nową erę polskiej nauki radzieckiej”.

W Polsce jest obecnie 83 wyższe uczelnie, na których kształcą się w roku bieżącym 123.000 studentów, w tym 24.000 studentów pierwszego roku. Niektóre wyższe uczelnie powstały z wyodrębnienia niektórych działów uniwersyteckich w osobne szkoły, jak np. akademie medyczne i rolnicze. Poza tym do szkół wyższych zaliczono dziesięć wieczorowych szkół inżynierskich, w których szkołą się przodownicy pracy i racjonalizatorzy.

Akademie medyczne przyjęły w tym roku 5.500 nowych studentów, poleconych przez partię. W Warszawie liczba studentów na trzynastu wyższych uczelniach wynosi 22.000. Sześć tysięcy tych studentów mieszka w państwowych burdach akademickich. Po Warszawie drugie miejsce co do ilości szkół wyższych zajmuje Łódź, która posiada 10 szkół wyższych. Wrocław posiada ich 9, Górny Śląsk 7, Gdańsk 7, Szczecin 3, Białystok 2. Po jednej szkole posiada: Radom, Olsztyn i Bydgoszcz. Według zapowiedzi partii, we wszystkich szkołach wyższych decydującą rolę odgrywać będą „przedmioty ideologiczne”: marksizm i leninizm. (IC)

Szkolenie pod okiem ambasady sowieckiej

Oslawione „Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, jeden z głównych ośrodków przeszkolenia na grunt polski „kultury” sowieckiej, posiada swoje ośrodki szkoleniowe, w których przeszkalały się sekretarze-politruki poszczególnych oddziałów towarzystwa. Niezależnie od tych terenowych ośrodków szkolenia, porzucanych po całym kraju, działa „Centralny Ośrodek Szkolenia Aktywny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”. Mieści się on pod Warszawą w Sulejówku.

Kieruje jego działalnością specjalny ośrodek, umieszczony w ambasadzie sowieckiej w Warszawie, a bezpośrednio kontrolę wykonuje „ambasador radziecki” w Warszawie, A. A. Sobolew. Od czasu do czasu „towarzysz ambasador” odwiedza osobiście ośrodek centralny

szkolenia, przyglądając się jego działalności. Oczywiście, jak zawsze we wszystkich imprezach sowieckich, oprócz oficjalnych kierowników i kontrolerów, w kulisach znajdują się kontrolerzy nieoficjalni, delegaci tajnej policji i politbiura partii komunistycznej. Dla owego towarzystwa takim kontrolerem jest rezydent w Warszawie pod niewinnym tytułem „przedstawiciela Wszzechzwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS)” polityk Saffrow.

W związku z zakończeniem kursów szkoleniowych minionego okresu, a rozpoczęciem okresu nowych kursów, zjechali do „centralnego ośrodka” ambasador Sobolew i polityk Saffrow, aby pod pozorem „wizyty” przyrzeczyć się przygotowaniom ośrodka do nowego okresu działalności.

Kryzys na środkowym wschodzie

(dokończenie ze str. 1)

nych wystąpień w zatargach międzynarodowych. W obecnym momencie w kształtowaniu planu obrony Środkowego Wschodu, zaczyna ona odgrywać rolę napół mocarstwową. Jest to bezpośredni skutek upadku brytyjskich wpływów na tym obszarze. Po 1918 r. Wielka Brytania zajęła pozycję Turcji w uwolnionych od tureckiego panowania krajach arabskich. Dzisiaj Wielka Brytania nie jest zdolna bronić tego obszaru bez pomocy Turcji. Z rozmów zachodnich szefów sztabów z miarodajnymi czynnikami tureckimi jest widoczne, że Turcja chciała by, by siedziba kwatery głównej Środkowego Wschodu była w Turcji, by generał turecki został dowódcą sił lądowych, Amerykanin byłby dowódcą sił lotniczych, a Brytyjczyk dowódcą całego obszaru. Turcja jednak stawia żądania, by tworzone w ten sposób dowództwo Środkowego Wschodu nie znajdowało się poza Paktem Atlantycznym, lecz by podlegało Eisenhowerowi, widocznie dlatego, by móc się do niego odwołać w razie różnicy zdań z czynnikami brytyjskimi. Tureckie wojska nie będą mogły być użyte poza Turcją bez zgody rządu tureckiego, a turecki generał ma przebywać stale w Stanach Zjednoczonych dla utrzymania łączności z t. zw. „standing group”, składającą się z wojskowych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Po formalnym włączeniu Turcji do Paktu Atlantycznego i zatwierdzeniu rozmów generałów przez rządy ów generał zostanie członkiem Komisji Wojskowej.

Z powyższego można wnosić, że Turcja w rozmowach z trzema generałami Zachodu przeprowadziła swój punkt widzenia, iż obrona Środkowego Wschodu oznacza przede wszystkim obronę Turcji, oraz, że najlepszą obroną jest możliwość dokonania z tureckiego terenu kontrofensywy przeciw Rosji. Kierując się głęboko zakorzenionym instynktem państwowym starożytności, imperio-twórca naród turecki uważa za naruszenie swej suwerenności budowę amerykańskich baz lotniczych i poddania swych wojsk brytyjskiemu naczelnemu dowództwu, byleby zabezpieczyć swój kraj przed sowieckim najazdem i utratą niepodległości. Widocznie pojęcie suwerenności zaczyna dziś oznaczać tylko stanowisko neutralne w konflikcie między Zachodem a Rosją.

GRA O NIEMCY TRWA

Sowiecka gra o zneutralizowaniu Niemiec trwa dalej. Mocarstwa Angielskie nie uważają widocznie, by sprawa wymagała natychmiastowego przeciwdziałania. Być może, czekają na pełniejsze rozwinięcie sowieckiego planu oraz na wyjście na powierzchnię wszystkich niemieckich nastrojów i dążeń. Nie wydaje się, by mocarstwa anglo-saskie były skłonne się zgodzić na neutralizację Niemiec. Ale równocześnie nie chcą one dać się szantażować przez podnoszące głowę czynniki hitlerowskie w Niemczech i płacić zbyt dużą cenę za udział Niemiec w obronie Zachodu. Eisenhower oświadczył nie dawno: „Możemy zrobić robotę bez Niemców, jeśli to będzie absolutnie konieczne.” Ta uwaga jest chyba najdalej idącym, jak dotychczas, wyrazem rosnącej amerykańskiej pewności siebie i może doprowadzić do przesunięcia sprawy zbrojenia Niemiec na całkiem odmienną płaszczyznę. Zagadnienie to zasługuje na osobne, obszerniejsze omówienie.

(S.K.)

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Duradek Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California — „Gryf”, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22. III. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez lam 11.

Nadestanyh rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N. W. 2.

Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf” — Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 0879.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należności przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należności wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należności przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Isle — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 2.00, kwartalnie 5.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17, Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmują: T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półroc. Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; Wład. Dębski, 209, Military Rd., Henley Beach, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A, rocznie £3.10.0A, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Syriatowicz, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ